Nr. 158. Lwów. — Środa dnia 14. lipca Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz. a 5 ct za każdy raz następny
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Bonawentury.
Jutro: Rozesłanie Apostołów.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 20·0 Długość dn. g. 16 m. 28
Zachód „ g. 7 m. 48·0 Ubyło „ 2 min.

Związek Spółek rolniczych.

W Tarnowie zawiązała się dnia 20 czerwca Spółka rolnicza, po części już ukonstytuowała się i niebawem ma rozpocząć swoję czynność.

Z otwarciem Spółki rolniczej w Tarnowie będzie to już szóste z rzędu stowarzyszenie rolników, a nazywając je właściwem mianem, szóste w kraju stowarzyszenie większych właścicieli ziemskich.

Czem są te stowarzyszenia, tego chyba wyłuszczać nie potrzeba. — Więksi właściciele ziemscy łączą się w spółki, aby wzajemnie sobie pomagać, aby ułatwiać sobie kredyt w gospodarstwie potrzebny, aby wyszukiwać sobie sposobów i warunków korzystniejszego zbytu produktów rolniczych, aby wreszcie obmyślić sobie sposobność nabywania lepszych a tańszych narzędzi i maszyn rolniczych i innych przedmiotów do gospodarstwa rolnego potrzebnych.

Istniejące dotąd Spółki rolnicze są stowarzyszeniami większych właścicieli ziemskich lub dzierżawców większych majątków, lecz statuta ich nie wzbraniają przystępu do nich włościanom, a jeżeli pomimo tego włościanie albo wcale do nich nie należą, albo tylko wyjątkowo są członkami rolniczych spółek, to przyczyna tego tkwi w tem, że stowarzyszenia te przy zawiązywaniu się wymagają większych wpłat jako udziałów i pewnych zobowiązań, które na razie przechodzą siły włościan. Lecz spółki te w dalszym swoim rozwoju mogłyby włościanom wielkie oddać usługi — bo mogłyby ich uchronić od tego wyzyskiwania, na które są oni od pośredników więcej nierównie narażeni, niż właściciele i dzierżawcy większych majątków.

Potrzeby i korzyści takich stowarzyszeń dla rolników nie chcemy tutaj także wykazywać, może wystarczy gdy powiemy, że wszystkie klasy społeczne łączą się dzisiaj w stowarzyszenia dla niesienia sobie wzajemnej pomocy; — mieliżby tylko rolnicy sami stać ciągle odosobnieni, aby być na usługę dla wszystkich, a zawsze najmniej dla siebie?

Rzekliśmy, że 6 takich spółek istnieje w kraju, bo jakkolwiek nie wszystkie te stowarzyszenia mają tę samą nazwę, to jednakże rzeczą a treścią swego założenia, a nawet statutami, na których się opierają, są sobie zupełnie podobne. Między Bankiem rolniczym we Lwowie, Spółką handlowo-rolniczą w Stanisławowie a spółkami rolniczemi w Sanoku, Sokalu, Tarnowie i Tarnopolu, nie ma żadnej zasadniczej różnicy.

Ta okoliczność, że już 6 takich spółek po całym kraju rozrzuconych istnieje, spowodowała Spółkę rolniczą w Tarnopolu do tego, że wezwała wszystkie te stowarzyszenia do porozumienia się pomiędzy sobą, dla obmyślenia sposobów wzajemnego wspierania się ku pożytkowi członków wszystkich sześciu stowarzyszeń.

Spółka rolnicza w Tarnopolu proponuje, aby wszystkie te stowarzyszenia w kraju istniejące weszły z sobą w związek w ich działaniu na zewnątrz, przy równoczesnem zachowaniu w ich czynnościach wewnętrznych zupełnej autonomji, wskazanej stosunkami miejscowymi.

Spółka rolnicza w Tarnopolu wzięła inicjatywę w tej sprawie jako najstarsza latami swego istnienia i zaprosiła zarządy wszystkich stowarzyszeń do wysłania dwóch delegatów na zjazd do Lwowa na dzień 15 lipca br. w celu zawiązania między temi stowarzyszeniami owego związku.

Jeśli już jedno stowarzyszenie się kilkunastu, kilkudziesięciu rolników przynosi im pewne korzyści, o ileż więcej usług mogłyby te stowarzyszenia oddać rolnikom, gdyby się z sobą związały i nawzajem się popierały!

Sposób i rodzaj tego połączenia się spółek rolniczych będzie przedmiotem narad ich delegatów. My zaś sądzimy, że zawarcie takiego związku pomiędzy stowarzyszeniami, które jeden i ten sam cel mają na oku, a które ubocznych widoków nie mają i mieć nie mogą na myśli, nie będzie niemożebne ani nawet trudne.

Te sześć spółek rolniczych, które już dzisiaj istnieją, mają corocznie oddanych sobie do komisowej sprzedaży 400.000 do 500.000 cetnarów metrycznych zboża; jest to cyfra już poważna, bo tym sposobem dysponują one już towarem przedstawiającym wartość od $2^1/_2$ do 3 miljonów złr. w. a., a mogą dysponować towarem daleko jeszcze większą wartość przedstawiającym.

Instytucje te razem połączone, a manipulujące takiemi cyfry, przyszłyby niebawem do tego znaczenia nietylko w kraju, ale nawet za granicą, z którem inne klasy społeczne musiałyby się rachować i często ich łączne żądania uwzględnić. Same zaś przez się stałyby się nieraz te spółki, połączone ze sobą dosyć silnemi zaporami przeciw sztucznym spekulacjom i zmowom dążącym do obniżenia wartości i cen produktów rolniczych.

Działając wspólnemi siłami, mogłyby one nieraz wtenczas, kiedy stosunki handlowe pozwalają na eksport naszego zboża za granicę kraju lub za granicę monarchji naszej, wyjednać sobie nieraz zniżenie taryf przewozowych dla eksportowanego zboża.

Spółki te połączone razem, wysyłać mogą rocznie 4000 do 5000 wagonów zboża za granicę. Owóż zarządy kolei żelaznych przyznają firmom handlowym, eksportującym znaczniejsze ilości zboża za granicę ich szlakami pewne opusty od normalnych taryf przewozowych, opusty te zwane refakcjami wynoszą czasami kilkanaście i kilkadziesiąt złr. w. a. na wagonie. Stowarzyszenia eksportujące tysiące wagonów, miałyby prawo żądać przynajmniej takich samych opustów, jakie bywają przyznawane kupcom.

Oczywiście, że spółki rolnicze oddawałyby te opusty swoim członkom, gdy dzisiaj refakcje przyznawane kupcom, zostają w kieszeniach pośredników.

W kraju i za granicą jest już teraz takie mnóstwo szlaków kolejowych, że one między sobą nawzajem współubiegają się o towar do przewozu, zawierają kartele i zboże nasze rozmaitemi nieraz daleko dłuższemi drogami na miejsce swego przeznaczenia prowadzą. Owóż połączone ze sobą spółki rolnicze mogłyby wprost z zarządami kolei żelaznych zawierać umowę co do transportu swego zboża, a pomiędzy niemi wybierać i tym zarządom kolei żelaznych swój towar do przewozu oddawać, któreby im zapewniały korzystniejsze warunki, t. j. tańszy przewóz.

Do kraju wchodzi z zagranicy narzędzi i maszyn rolniczych corocznie przynajmniej za 2 lub 3 miljony, bo oprócz maszyn rolniczych, sprowadza kraj nasz ogromną ilość sierpów, kos, pługów i tp. narzędzi. Spółki połączone w jeden związek mogłyby się zająć sprowadzeniem tych maszyn i narzędzi, a mając ogromną ilość do umieszczenia pomiędzy swoich członków, mogłyby przywozić je do kraju całymi wagonami, a przywożąc tak, oddawać je taniej członkom swoim, bo przywóz w całych wagonach jest daleko tańszy. Lecz oprócz tego każda fabryka, która będzie miała zapewniony zbyt wielkiej ilości tych maszyn i narzędzi, odda je spółkom taniej, niż kupcom i odda je w lepszym gatunku, bo musi dbać o to, aby odbiorców na tak wielką skalę, jakiemiby spółki stać się mogły, zupełnie zadowolnić.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że skoro jedna maszyna lub narzędzie rolnicze okaże się praktyczne i znajduje odbyt w kraju, istniejące u nas składy maszyn i narzędzi rolniczych wchodzą z fabrykami w porozumienie, obowiązują się je po kraju rozpowszechniać, warując sobie natomiast na cały kraj wyłączne prawo rozprzedaży tych maszyn i narzędzi. Tym sposobem ujmują niejako w swój monopol handel tych maszyn i narzędzi i stanowią cenę dowolną na nie.

Przytoczymy tylko jeden przykład z wielu. Kiedy pługi Sacha z Plagwitz w Saksonji zaczęły w kraju w większe użycie wchodzić, pewna wielka fabryka mająca w kraju składy maszyn i narzędzi rolniczych — przyjęła rozprzedaż tych pługów u nas pod tym warunkiem, że fabryce w Plagwitz nikomu tych pługów do Galicji sprzedawać nie było wolno — i sprzedawała je po 50 do 56 złr. za sztukę.

Aby tę wyłączność, ten straszny monopol złamać, potrzeba było pługi zakupywać dla Czech, stamtąd szły one do Galicji, a jedna spółka rolnicza otrzymawszy je tym sposobem, sprzedawała po 36 do 38 złr. i dopiero tem skłoniła ów dom handlowy, utrzymujący na składzie maszyny rolnicze, że spuścił z ceny 50 do 56 złr. za sztukę do kwoty 38 do 40 złr. w. a.

Spółki tak połączone, będą w stanie wspólnemi siłami ująć pośrednictwo sprzedaży oprócz zboża także innych produktów, jak chmielu, spirytusu, któremi do dziś dnia zajmować się nie mogły z powodu szczupłych środków, jakiemi rozporządzają.

Śmiało mogłyby te spółki podjąć się dostawy dla wyżywienia armji tak w kraju konsystującej, jak i w innych prowincjach—bo razem połączone mogą się uzupełniać i coby jednej zabrakło w to ją druga spółka zasilić będzie w stanie.

Władze wojskowe najchętniej zawierają układy i przyjmują oferty od wielkich firm, bo te im zabezpieczają pewność i akuratność w dostawie. Owóż połączone spółki reprezentowałyby taką firmę, którejby podobno żadna prywatna sprostać nie byłaby w stanie. W dalszym rozwoju mogłyby złączone spółki zająć się dostawą żywności do szpitalów i domów karnych — w kraju i zagranicą, bo razem połączone będą miały do dyspozycji wszystkie te artykuły, których owe zakłady potrzebują. Przysporzyłyby one więc nieraz naszym producentom dosyć znacznych zysków tym sposobem, a gdyby nawet te zyski nie były znaczne, to w tych czasach, dla rolników tak trudnych, wszelkie ułatwienie w sprzedaży zboża nie byłoby rzeczą do pogardzenia.

Połączone spółki mogą z jednej okolicy do drugiej dostarczać towaru, którego w tej okolicy nie produkują, którego z powodu nieurodzaju w jednej okolicy zabraknie — czy na nasienie czy na wyżywienie.

Spółki tak połączone mogą utrzymywać na swoim składzie wyroby przemysłu krajowego i rozpowszechniać takowe z jednej okolicy w drugą po całym kraju, dokładniej kraj obznajamiając z wyrobami krajowemi — nawzajem poucząć ten przemysł krajowy o potrzebach wyrobów dla jednej lub drugiej okolicy czy części kraju. Wszakże często się dosyć zdarza u nas, że z zagranicy sprowadzamy wyroby, które w kraju bywają produkowane i których w kraju dostać można, a sprowadzamy je dla tego, bo nie wiemy o tem, że one są w kraju wyrabiane.

Spółki tak połączone mogą stać się organem dla całego ogółu rolników i dawać im wskazówki ze względu na mniejszy lub zwiększający się odbyt na jakiś gatunek, zmniejszenie lub powiększenie produkcji tegoż — zmiany tej produkcji, a te wskazówki będą tem ważniejsze, że zaczerpnięte z doświadczenia nie jednej okolicy, ale na obszarze całego kraju.

Handel zbożem nie ogranicza się na kraj, jestto handel, który obejmuje produkcją całej kuli ziemskiej — więc nie możemy żądać od spółek, aby uregulowały nam ceny produktów rolnych i aby zapewniły nam ich eksport zagranicę. Lecz gdy te spółki będą ściślej z sobą związane nie może ich działalność pozostać bez skutku na cenę zboża w kraju przynajmniej.

Razem połączone mogą mieć świadomość o zapasach zboża istniejących w kraju — a już ta świadomość będzie chociaż nie zawsze, to jednakże często czynnikiem prowadzącym do normalnych cen zboża w kraju, — i uchroni nas niezawodnie od nagłych a nieprawidłowych spadków ceny.

Na prędce przytoczyliśmy tych kilka przyczyn, dla których połączenie spółek rolniczych uważalibyśmy za pożyteczne. Moglibyśmy przytoczyć sporo spodziewanych jeszcze stąd korzyści, ale ograniczamy się na tem — bo to będzie zależne od zarządów tych spółek, jak i o ile swoje siły, które mogą stać się wielkie, potrafią spożytkować dla korzyści swoich członków.

Największą podobnoś może być ta korzyść, nietylko materjalna ale i moralna, gdy przez te spółki połączy się cała klasa większych właścicieli ziemi dla niesienia sobie wzajemnej pomocy, której dzisiaj potrzebuje, a na którą napróżno od kogo innego wyglądać będzie — jeżeli sobie sama jej nie użyczy. *Uf.*

Drobiazgi polityczne.

Chwila, wychodząca w Warszawie pod cenzurą, ogłasza następującą senzacyjną wiadomość:

„Możemy skonstatować zadziwiające zjawisko, jakie powtarza się w ostatnich dniach na wschodniej granicy pruskiej. Bez wszelkiego powodu, przynajmniej widocznego, odbywają się dyslokacje wojsk. Części pierwszego, drugiego, piątego i szóstego korpusu posunięto dalej na wschód i zastąpiono nowemi wojskami z głębi cesarstwa niemieckiego ściągniętemi. W ten sposób wielka część armji niemieckiej posunęła się znacznie bliżej ku granicy wschodniej — a stało się to na całej linji i prawie niespostrzeżenie. Jakkolwiek zapatrywalibyśmy się na ten fakt, jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości, mianowicie, że ministerstwo wojny w Berlinie szczególną zwraca uwagę na granicę wschodnią państwa niemieckiego. Wiemy z pewnego źródła, że sfery wojskowe Berlina są niezadowolnione z fortyfikacyj toruńskich, poznańskich i krolewieckich równie jak z kolei w Prusach Wschodnich i na Szląsku. Możemy być pewni, że za rok najdalej wspomniane ministerstwo zażąda od parlamentu kredytu na niecierpiące zwłoki zbrojenia militarne w prowincjach wschodnich. Prusy zbroją się nieustannie, a jak!

Wspomniane dyslokacje odbyły się według *Chwili* w sposób następujący:

Korpusy linjowe stojące na granicy zostały wzmocnione jednym pułkiem piechoty, batalionem saperów i baterją artylerji polnej — co czyni w ogóle 138 oficerów i 3300 żołnierzy. Tak więc stojący w Prusach wschodnich pierwszy korpus armji niemieckiej równa się teraz co do siły korpusowi stacjonowanemu w Alzacji i Lotaryngji, najsilniejszemu ze wszystkich korpusów armji. Posiada on 34 batalionów piechoty, 30 szwadronów jazdy i 19 bateryj. Jego kawalerja tworzy osobną dywizję. Co do drugiego korpusu, to skutkiem dyslokacji posunął się on znaczny kawał od morza Bałtyckiego ku Wiśle; sztab przeniesiono z Szczecina do Bydgoszczy. Obserwując ruchy tego korpusu łatwo odkrywa się kierunek: Szczecin-Bydgoszcz-Toruń.

Wreszcie korpusy szląski i poznański posunęły całą swoją kawalerję aż na samą granicę. Wszystkie te ruchy wojsk odbywają się jak powtarzamy spokojnie prawie niepostrzeżenie.

Ażeby dokładne dać wyobrażenie o uczuciach, panujących w Petersburgu do Bułgarji i księcia Aleksandra, przytaczamy tu artykuł księcia Meszczerskiego, zamieszczony w ostatnim numerze *Graždanina*.

Przypomnieć przytem musimy, że *Graždanin* bardziej, niż którekolwiek inne pismo petersburskie, wypowiada myśli i przekonania, panujące we wpływowych salonach nadnewskiej stolicy. A dodawać zdaje się niepotrzeba, że tak jak w Austrji, tak też i w Rosji — a w Rosji może nawet jeszcze więcej niż w Austrji — polityka rządu idzie zawsze w kierunku wykreślonym przez te wpływowe salony i że w nich to tworzą się owe prądy, które następnie rozpopularyzowane zręcznie przez prasę, przybierają znaczenie woli całego narodu.

Książę Meszczerski pisze tedy, co następuje:

„Cierpliwości, trochę cierpliwości, odpowiedziałbym na wszystkie listy, które otrzymuję w przedmiocie Bułgarji, a w których widnieje różnemi wyrażona słowy, jedna i ta sama myśl: „„Jakże to, czyż my tj. Rosja do skończenia świata mamy być posłuszni koncertowi europejskiemu, nie za swym własnym interesem? Ażali Rosja pozwoli się ubezwładnić na Wschodzie i to jeszcze komu, — takiemu księciu bułgarskiemu!?“"

„Tak jest, powiem, cierpliwość, oto nasze zwycięstwo patrjotyczne w bieżącej dobie, jeżeli zacnie chcemy służyć ojczyźnie i jej dzierżawnemu kierownikowi.

„Ja sam wyznaję, skruszony, że kiedy czytam gazety i poddaję się pierwszemu wrażeniu, rozpacz i gniew miotają mną na przemiany i gotów jestem do najgwałtowniejszych wynurzeń. Ale po pierwszej chwili następuje druga, spokojna; dowiem się tu i ówdzie, co się święci i zapewniam cię czytelniku, że wcale nie zapomniam o kwestji wschodniej, pomimo dziwnych warunków, w jakich ta kwestja obecnie się znajduje.

„Nie nadeszła dla nas jeszcze pora działania, tak jak nie nadeszła dla ks. bułgarskiego chwila sporządzenia bilansu zwycięstw swoich w fatalnej grze awanturnika, jaką prowadzi. — Teraz widzę to jasno, i polityka cierpliwości, z naszej strony, cierpliwości rozwiązującej ręce bułgarskim arlekinom, aby doprowadzili swe sztuczki do końca, myślę, że jest najlepszą polityką dla naszych interesów. — Rozumiem, że gdyby nasz gabinet chwycił się w kwestji wschodniej nowej polityki t. j. polityki bezwarunkowej nieinterwencji w sprawy wschodnie, wtedy możnaby z pewnym niepokojem i smutkiem spoglądać w przyszłość. Ale zapewnić mogę czytelnika, że sprawa całkiem inaczej stoi, całkiem przeciwnie nawet. Nikt nie śledzi uważniej i baczniej tego co dzieje się na półwyspie aniżeli nasz rząd. Nikt nie jest tak czuły na najmniejsze drgnienie, dające o sobie znać na tym półwyspie, jak Najwyższy Wódz i Szef naszego rządu. Na ile jego pogląd i uczucia solidaryzują się w każdym wypadku z uczuciami całej Rosji, przekonaliśmy się w roku zeszłym, kiedy z Jego woli książę bułgarski został wykreślony z szeregów armji rosyjskiej.

„I jeżeli nas przejmuje oburzeniem zuchwalstwo tego awanturnika, możemy wystawić sobie, czego doświadcza Ten, Któremu Bóg powierzył misję historyczną Rosji. Stąd płynie też i niezwykłość położenia będącego wynikiem koniecznej dziejowej. Car Rosyjski nie może wszczynać *sporu* z księciem bułgarskim. Tron Rosyjski jest na to za wysoki. Czekajmy zatem cierpliwie, aż się przebierze miara nieprawości awanturnika, ku istotnemu zgorszeniu państw innych, wszystkich.

„Tak jest, czekajmy aż książę bułgarski tak nisko moralnie i politycznie nieodpowiedzialny, iż rząd rosyjski nie może kalać się w zetknięciu z nim, nie zajdzie na drodze swych zwycięstw i tryumfów politycznego szalbierstwa, oszustwa, szulerki i gwałtu tak daleko, aż wybije ostatnia godzina, i tak w Rosji jak i w samej Bułgarji ozwie się fatalny wyrok: „*Dosyć!*“

Gubernator Estlandzki wydał okólnik, polecający surowo przestrzegać, aby innowiercy w miejscach publicznych i na zebraniach nie odzywali się z niczem obrażającem kościół prawosławny, nie rozpowszechniali książek, rycin, ani pism obrażających prawosławie i w ogóle nie ważyli się w jakikolwiek sposób szkodzić mu, pod zagrożeniem odpowiedzialności z paragrafu 176—173 ustawy o karach.

Pester Lloyd otrzymuje z rumuńskich kół dyplomatycznych następujące uwagi o personalnych zmianach w składzie rosyjskiej dyplomacji:

„Jeżeli co, to mianowanie Chitrowa, byłego ajenta dyplomatycznego w Bułgarji, posłem w Bukareszcie, może obudzić słuszne obawy co do planów Rosji na Wschodzie. Takie same znaczenie ma nominacja byłego sekretarza poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie, p. Izwolskiego dyplomatycznym ajentem w Sofji. Stanowisko zajmowane przez Chitrowa względem ks. bułgarskiego zbyt dobrze jest znane, aby nad niem się rozwodzić. Wszak nie odważył się on dotąd zaprzeczyć podniesionemu przeciwko niemu zarzutowi, iż przyrzekał przywódzcom bułgarsko-rumelijskiej partji czynu realną unję Bugarji z Wschodnią Rumelją, w zamian za to, gdyby się wyrzekli ks. Aleksandra — i że przez to zmusił księcia wraz z rządem przystąpić do unionistycznego ruchu bez wiedzy Rosji, a sprzecznego z jej zamiarami co do Filipopolu. Pomijając jeszcze inne szczegóły, z których się okazuje, że Chitrowo jest raczej ajentem panslawizmu, niż dyplomatą rosyjskim i że żywi osobiste wrogie usposobienie do osoby ks. Aleksandra, który mimo rzeczywistych i wmawianych w niego błędów, posiada tę niezaprzeczoną zasługę, iż wcześnie poznał się na niebezpieczeństwie grożącem Bułgarji, jeśliby Rosja wzięła ją pod protektorat, i niebezpieczeństwu temu zapobiegł. Wiadomo równie, że filipopolski zamach stanu tylko dla tego wywołał w najwyższych sferach Rumunji początkowo wielki niepokój, iż mylnie przypisywano jego wybuch agitacjom rosyjsko-panslawistycznym. Rezultat przedsięwziętej przez Bratiana podróży do Wiednia i Berlina celem zasięgnięcia informacyj, rozwiał wtedy marę niebezpieczeństwa, która groziłaby Rumunji, gdyby powstało wielkie zjednoczone księstwo bułgarskie pod protektoratem Rosji. Ale, chociaż Rumunja nie stawiała przeszkód unji personalnej wyszłej wprost z łona narodu i chociaż nie żąda nawet żadnej kompensaty, to nie można jeszcze stąd wnosić, jakoby w Bukareszcie zupełnie ustąpiły te obawy, których doznali tameczni mężowie stanu z powodu ruchu panslawistycznego. Pozostając z oficjalną Rosją na dobrej stopie, Rumunja nigdy nie spuszczała z oka przybywających do Bukaresztu i uchodzących stamtąd zwiastunów burzy w postaci agitatorów panslawistycznych. Niejeden z tych panów otrzymał z bukaresztenskiej prefektury policyjnej wymowną prośbę, aby dobrowolnem ulotnieniem się oszczędził władzom pracy około roztoczonego nad nim dozoru. Środki te zarządzono nawet wobec pewnych osób, o których stojący w styczności z rządem *Telegraphul* opowiadał, iż nie będąc urzędnikami rosyjskiego poselstwa, zbyt często składały swe wizyty w hotelu tego posła.

„Kiedy raz p. Izwolskiego, rosyjskiego sekretarza legacyjnego przy poselstwie w Bukareszcie wprost oskarżono o utrzymywanie poufałych stosunków z pewnym zbiegłym z Serbji panslawistą, wieść o tym fakcie wywarła w szerokich kołach ogółu rumuńskiego wrażenie tak silne, iż Rosja ujrzała się zmuszoną podać uspakajające wyjaśnienie. Pisano tam, że tajemniczy gość pojawił się w poselstwie jedynie celem zawizowania paszportu i że z Izwolskim stykał się tylko pozaurzędowo na podstawie dawnej znajomości.

Ale ludzie dobrze poinformowani opowiadali o tej sprawie zupełnie co innego. — Wiedzieli oni, że p. Izwolski, którego przez powołanie do Petersburga usunięto na jakiś czas z Bukaresztu, że tedy p. Izwolski fungował jako (oczywiście nieoficjalny) pośrednik między panslawistycznym komitetem i jego filjami na półwyspie bałkańskim i że na jego, jako zaufanego człowieka, ręce przechodziły z Rosji wszystkie pieniądze dla wspierania owych komitetów na półwyspie bałkańskim. I ten sam Izwolski otrzymuje teraz w zaszczytnej formie mianowanie na dyplomatycznego agenta w Sofji, która to posada została opróżniona przez odwołanie Chitrowa. — A to także niemniej zajmujące, że znany z swych agitacyj skierowanych przeciw ks. Aleksandrowi p. Chitrowo dostaje się na posadę posła bukareszteńskiego.

Potrzeba-ż tu jeszcze jakich komentarzy, aby usunąć wszelką wątpliwość co do celu tej personalnej zmiany w składzie dyplomacji rosyjskiej?

Wogóle wszyscy młodzi jej członkowie są na wskroś przesiąknięci duchem Aksakowa i Katkowa. Ale że właśnie wybrano dla Sofji i Bukaresztu dwóch takich, którzy nabroili zbyt wiele, aby to im jako dyplomatom powinno było ujść płazem, to daje wiele do myślenia nawet ludziom zupełnie wolnym od rusofobji. Oczywiście Izwolski nie spotka się w Sofji z większą sympatją, niż ta, na którą zasłużył jego poprzednik. Ale gdyby Chitrowowi zachciało się dalej snuć przędzę agitacyj i pośrednictwa, nawiązaną przez Izwolskiego, to można spodziewać się, że rząd rumuński, w interesie własnym, nie będzie się unosił zbyt wygórowanem pojęciem praw gościnności i bynajmniej nie naruszając przyjaznych stosunków z caratem, przeszkodzi dalszemu rozwojowi agitacyj panslawistycznych z tą samą energją, z jaką im dotąd stawiał tamę. Chitrowo, taki przynajmniej jaki był możliwy w Bułgarji, stanie się w Rumunji wkrótce niemożliwy.“

Korespondencje.

Poznań 10. lipca.

(*Dr. K.*) Jeszcze obligacje kolonizacyjne nie są rozsprzedane, więc nie ma jeszcze w kasie państwowej owych stu miljonów marek, za które rząd będzie nabywał ziemię polską w celach germanizacyjnych, a już wielu właścicieli ziemskich Polaków wyciera kąty w tutejszem prezydjum i w ministerjach berlińskich, ofiarując swą ojcowiznę na sprzedaż. Co o tem powiedzieć? Gdyby ekonomiczna konieczność zmuszała tych panów do takiego postępowania — milczelibyśmy. Ale jest między nimi naprzykład pewien hr. M., który za jedyny powód chęci wysprzedania się z ziemi podaje coraz nieznośniejsze u nas stosunki polityczne. Co o takim czynie powiedzieć? Chyba to, że czem mniej wśród nas takich Polaków i obywateli, tem lepiej. Nie dziwimy się istnieniu tych czarnych owiec; ich wyrodził system rządowy.

Nie brak tedy ziemi polskiej zaofiarowanej na sprzedaż, ale brak nabywców, kolonistów. Choć w całych Niemczech we wszystkich gminach ogłoszono, że w Poznańskiem są do naby-

cia fermy pod warunkami niezwykle i wyjątkowo dogodnymi, ale chętni kupna dotąd się nie zgłaszają. Nie dziw to, bo skądże chłop niemiecki, nieposiadający funduszu, znajdzie kapitał nietylko na kupienie ziemi, ale i na postawienie budynków, sprawienie narzędzi, nabycie inwentarza, słowem na całe urządzenie fermy? Wszak to urządzenie bodaj czy nie drożej kosztuje od kupna samej ziemi. Otóż w Berlinie myślą już podobno nad tem, że wypadnie komisji kolonizacyjnej nietylko zakupować od Polaków ziemię na niemieckie kolonje, ale nadto wszystko w tych kolonjach urządzić, bo inaczej nikt ich kupować nie będzie.

Myślą także w Berlinie, że niedość jeszcze wydanych antipolskich ustaw i nowe w biurach przygotowują. Do sejmu pruskiego będzie wniesiony nowy projekt ordynacji powiatowej i prowincjonalnej, zacierający ostatnie ślady konstytucyjnych swobód, a tymczasem p. minister oświaty wydał rozporządzenie, żeby przy egzaminach do seminarjów nauczycielskich najsurowiej przestrzegano, by kandydaci wybornie posiadali niemiecki język i nie przyjmowano takich, których wymowa niemiecka nie pozwoli spodziewać się, że będą mogli z czasem władać tym językiem jak ojczystym. Skutek tego rozporządzenia będzie ten oczywiście, że w seminarjach nauczycielskich nie znajdzie się ani jeden Polak.

Na polu kościelnem stosunki jak się zdaje zwolna polepszą. Jest nadzieja, że będzie otwarte praktyczne na razie seminarjum. Budynek tego zakładu, mieszczący w latach kulturkampfu chwaliszewską szkołę, teraz wyprzątują i oddają arcybiskupiemu zarządowi. Na osierocone parafje arcybiskup powołał proboszczów, między którymi jest wiele wygnanych w czasie kulturkampfu, lub takich, którzy skończyli studja w Rzymie i w ogóle za granicą, i dlatego nie mieli prawa spełniać funkcyj kościelnych. Wydawane za czasów ks. kardynała Ledóchowskiego pismo kościelne znowu zaczęło wychodzić jak dawniej po polsku i po niemiecku.

Między rządem a Stolicą Apostolską toczą się rokowania o obsadzeniu chełmskiej dyecezji biskupiej. Porozumienie podobno już nastąpiło, idzie już tylko o rzecz — jak Prusacy sądzą — małą, bo o to, czy kapitule zostawić prawo wyboru biskupa.

Na zakończenie dzisiejszego listu podaję charakterystyczny wypadek, zanotowany w kronice sądowej tutejszego *Kurjera*:

„Przed tygodniem toczyła się przed tutejszym sądem ławniczym sprawa pani Heliodorowej Denkowej, oskarżonej, a następnie i skazanej na 50 marek kary za obrazę urzędnika kolejowego, który przy sprzedaży biletu nie chciał uwzględnić prośby o wydanie biletu, wystosowanej w języku polskim. Obrońca oskarżonej p. Schönlanck pod koniec obrony swojej powiedział te słowa: „„zresztą znaną jest rzeczą, iż Polacy dumni są ze swego języka i że wszędzie go używają, gdzie się do tego nadarzy sposobność.““

„Na to w replice odpowiedział zastępca królewskiej prokuratorji, p. Hennig: „„jeśli Polacy są dumni ze swego języka, to *auf den polnischen Stolz müsse man mit deutschen Hohn antworten*““ (na polską dumę należy odpowiedzieć niemieckiem szyderstwem).“

Jeśli urzędnik publicznie i pełniąc obowiązek służbowy pozwolił sobie tak się odezwać, to z tego można mieć miarę tego, jak oni postępują z nami w swych kancelarjach.

Petersburg 9 lipca.

(>) Ogromnego hałasu narobiła tu broszura dość znanego publicysty i wpływowego działacza w ziemstwach (radach powiatowych) p. Gubarewa, który wykazawszy, że Rosja, jako państwo złożone z licznych a odmiennych żywiołów etnograficznych, nie powinna być jednostajnie rządzona jeśli chce się naturalnie rozwijać, bogacieć i potężnieć, projektuje podział monarchji na 18 odrębnych krajów, rządzonych przez namiestników, w których rękach byłyby skoncentrowane władze: administracyjna, wojskowa, i sądowa nad całym „krajem“. Byłyby tedy kraje: Finlandzki, Nadbałtycki, Polski, Litewski, Małoruski, Kijowski, Krymski, Kaukazki, Wschodnio syberyjski, Zachodnio syberyjski, Ziemi Wojska Dońskiego, Turkiestański, Orenburski, Petersburski, Moskiewski, Astrachański, Kazański i Archangielski. Oczywiście, że pisma „samobytników“ namiętnie się rzuciły na p. Gubarewa, pisma zaś „zapadników“ (zwolenników Zachodu) milczą, posłuszni wskazówkom cenzury, ale publiczność żywo rozprawia nad broszurą, która w ogólności się podobała, bo projektuje decentralizacją, za którą musiałaby przyjść pewna zmiana rządowego systemu w duchu konstytucyjnym.

Pisma tutejsze bardzo się zajmują ostatniem szkolnem rozporządzeniem waszego ministra oświaty p. Gautscha. *Nowoje Wremja* bardzo chwali *Nową Reformę*, *Słowo* lwowskie, *Prołom* i *Diło* za krytykę rozporządzenia podwyższającego czesne w gimnazjach i bierze was w Galicji w obronę przed wiedeńskim rządem. Pisze ono:

„Oczywiście oświadczenie ministerjum, iż chce tylko istotnie zdolnego biedaka przeprowadzić przez uniwersytet i wyrobić go dla społeczeństwa potrzebującego jego sił i ducha, jest tylko czczym frazesem i kokietowaniem z niższemi warstwami społecznemi. Zresztą środki wymierzone przeciwko Galicji zastosowane zostały bez najmniejszej porady z ludźmi znającemi miejscowe stosunki; jednem słowem pokrzywdzono nawet uczucia narodowościowe“.

Nie mam żadnego wyobrażenia o rozporządzeniu p. Gautscha, ale wierzę, że ono jest dobre, skoro je zganiło *Now. Wr.* i to zganiło za zmiany, jakie nastąpią w Galicji. Znać te zmiany będą dobre, jeśli ich nie chce *Now. Wr.*

Moskiewskie Wied. także zamieszczają taką notatkę z Galicji, zapewne z obozu rosyjskiego: „Sprawy banku kryłoszańskiego nie są wcale w stanie kwitnącym, chociaż poparcie jakiego doznał od Rosji podniosło znakomicie powagę banku pośród ludu miejscowego. W obec pomocy udzielonej przez Rosję, Polacy przechylają się na stronę Rosji(?) Wszystko to jest następstwem pomocy wyświadczonej przez Rosję Halickiemu narodowemu bankowi.“

„Pieniądze rosyjskie, jak widzicie, nie zostały wydane naprózno, one uratowały w społeczonej Galicji instytucje rosyjskie. Szkoda tylko, że partja tak zwanych chochłomanów wzmaga się i nie daj Boże, żeby zdołała zapanować nad stronnictwem staroruskiem“.

Jest to zdaje się wołanie o nową pomoc.

Sprawa Batumska.

Przebieg sprawy batumskiej potwierdza nasze zdanie, wypowiedziane w chwili jej powstania, że ona nie zakłóci pokoju europejskiego. — Nie minie jednak bez pożytku dla Europy, która nie wiedzieć z jakiej racji poczęła się łudzić, że w ostatnich latach dyplomacja rosyjska zaniechała posługiwania się swymi tradycyjnymi środkami w walce z dyplomacją europejską — zaniechała wybiegów, kłamstw i fałszów. Sprawa batumska żywo przypomniała Europie te wiekowe sposoby dyplomacji rosyjskiej.

Preliminarja San - Stefańskie, któremi zakończyła się wojna Rosji z Turcją, przyznały pierwszej z nich Batum z okręgiem jego, zaludnionym przez wojownicze plemię Łazów, którzy — nie radzi tej zmianie — wnet się porwali do broni. Poczęły tedy ucierać się z nimi wojska rosyjskie, a tymczasem pod hasłem zadowolnienia ludów wschodnich zebrał się kongres berliński. Odrazu począł on kiereszować postanowienia San-Stefańskie i gdy doszedł do punktu, w którym była o Batumie mowa, natenczas lord Beaconsfield zażądał zwrotu tego miasta Turcji. Wywiązał się gorący spór między przedstawicielami Rosji a Anglji i była chwila, w której mniemano, że kongres będzie zerwany. Po stronie angielskiej stanęła cała Europa, krom Niemiec, których kanclerz zostawił sobie ostatnie słowo; Rosja zaś kazała przemówić „nieurzędowej Rosji“ i wtedy to zagrzmiało potężne słowo zmarłego Aksakowa, który mową zatytułowaną: „Berliński sąd nad zwycięską Rosją“ wstrząsnął opinją publiczną w caracie. Zabrzmiało i zahuczało w nim, ale tym hałasem nie dała się nastraszyć Europa, a sfinks berliński wciąż milczał. Wówczas car telegraficznie zawiadowił księcia Gorczakowa, że zamiarem jego jest urządzić z Batumu miasto zupełnie handlowe z prawem porto-franko, co ciągnęło za sobą ustanowienie szeregu odrębnych, lokalnych praw dla miejscowej ludności. Przystała na to Anglja, a za nią reszta Europy i tak stanął § 59 berlińskiego traktatu brzmiący:

---

72)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Ulżyć ciężaru osłom! — zawołał przywódzca karawany. Potem gdy ze zwierząt zdjęto nieco ładunków, kazał je żołnierzom włożyć na więźniów.

Z wytężeniem wszystkich sił drapali się przeciążeni biedacy po górskiej, ledwie dojrzanej ścieżce.

Idący przed Pentaurem chudy starzec upadł w połowie góry z swoim ciężarem, a poganiacz, który z powodu wąskiej drogi dostać się do niego nie mógł, począł rzucać nań kamieniami.

Starzec krzyczał żałośnie, a Pentaurowi przyszedł na myśl padający pod razami paraschita, walka jego z tłumem i Bent-Anat. Litość i poczucie potężnej siły napełniły jego duszę. — Szybko i bez wahania zdjął worki z ramion starca i włożył je na swoje, podniósł leżącego z ziemi, i ludzie i zwierzęta przebyli szczęśliwie górę.

Krew młotem poczęła walić w skroniach Pentaura, pierś dyszała i dreszcz go przejął, gdy z tej wysokości spojrzał na dół w kotlinę i na otaczające ją cyple i szczyty, rozpadliny i przepaście, to białawo - szare, to żółte jak siarka, to czerwone jak krew, albo czarne.

Przypomniał sobie święte jezioro Muty w Tebach, dokoła którego setki posągów bogini z lwią głową, z czarnego bazaltu wykutych siedziało, a iglice otoczające dolinę przybrały podobne kształty, zdawały się poruszać i otwierać paszcze. — Zdało mu się, że wśród szumu, co mu w uszach huczał słyszy ich ryk, a podwójny ciężar, nawet na jego siły za ciężki, sprawiał na nim wrażenie, jak gdyby ręce ich cisnęły jego piersi.

A jednak doszedł do celu.

Inni więźniowie pozrzucali z ramion worki i spoczywali.

On mechanicznie zrobił to samo. Krew poczęła się w nim uspokajać, widma zniknęły, oczy jego wzrok, a uszy słuch odzyskały, do mózgu wróciła dawna siła myślenia.

Starzec i lekarz Nebzecht spoczywali obok niego.

Pierwszy głaskał nabrzmiałe żyły na jego szyi i wzywał błogosławieństwa wszystkich bogów na jego głowę; atoli przywódzca karawany przerwał mowę starcowi i przechodząc koło wypoczywających zawołał:

— Masz widzę siły za trzech, Huni; na przyszłość damy ci lepszy ładunek.

— Jakże miłościwe twoje dobrotliwe bogi wysłuchują błogosławieństw i dobre uczynki wynagradzają! — rzekł Nebzecht.

— Jam już dość wynagrodzony — odparł Pentaur i spojrzał życzliwie na starca — ale ty wieczny szyderco, jesteś jakiś blady — jakże się czujesz?

— Jak gdybym był jednym z tych otoosłów — odrzekł Nebzecht. Drżą mi kolana, tak jak im, i nie myślę, ani nie pragnę nic więcej, tylko tyle co i one — położyć się w stajni.

— Skoro tak myślisz — odparł Pentaur z uśmiechem — to jeszcze nie tak źle z tobą.

— Nawet wcale mądra myśl przyszła mi do głowy, podczas gdy ty wytrzeszczałeś oczy w powietrze. Kapłani uczą, że inteligencja, to jasne tchnienie wiecznego ducha, a dusza, to forma tego kawałka materji, którą zowią człowiekiem. Ja szukałem ducha najprzód w sercu, potem w mózgu, ale teraz wiem już, że on tkwi w rękach i w nogach, gdyż jak tylko one się znużą, myślenie zaraz w łeb bierze. Nie chce mi się zapuszczać w dalsze wywody, ale na przyszłość z większym szacunkiem będę się obchodził z mojemi nogami.

— Znowu się kłócicie? Wstańcie! — krzyknął poganiacz.

Znużeni biedacy dźwigali się zwolna, objuczono osły, smutny orszak ruszył w pochód i stanął w kopalniach po zachodzie słońca.

Celem wędrówki tej gromady więźniów była szeroka dolina, zamknięta dwoma stokami gór skalistych; Ta-Mafka zwali ją Egipcjanie, Dofka Hebrajczycy.

Południowa jej ściana składała się z ciemnego granitu, północna, w której znajdowały się kopalnie turkusów, z czerwonego piaskowca. W dolinie poprzecznej ciągnęły się kopalnie miedzi. W pośrodku tej doliny wznosił się murem otoczony wzgórek z małemi kamiennemi domkami dla straży, dozorców i więźniów. — Według starego przepisu, domki te powinny były być nienakryte, ponieważ jednak chłody nocne sprawiały częste zaziębienia i wypadki śmierci wśród robotników, nakryto je zlekka gałęźmi palmowemi z niedalekiej oazy amalecytów.

Na kraju wzgórza, stanowiącym cypel najbardziej na wiatr wystawiony, wznosiły się szmelcarnie i stała fabryka, w której wyrabiano szkło zielone, znane w handlu pod nazwą mafkatu, to jest szmaragdu. Prawdziwe szmaragdy, wysoce w Egipcie cenione, dobywano dalej na południe, na zachodnim wybrzeżu morza Czerwonego.

Przyjaciele nasi już przeszło miesiąc pracowali w dolinie Mafkatu, a Pentaur nie wiedział jeszcze, jakim sposobem zamiast w łomach kamiennych w Chenu znalazł się tutaj, i to razem z Nebzechtem.

Ze zamiana ta była dziełem ojca Uardy, to nie ulegało wątpliwości, a poeta wiedział, że szorstki ale poczciwy żołnierz, który i teraz

„Jego Mość cesarz Wszechrosji oświadcza, że zamierza zrobić z Batumu porto-franko przeważnie handlowe.“

Traktat podpisano i wszystkie poruszone sprawy pobiegły zwykłym pokojowym trybem. — Natenczas Rosja jęła łamać swe dopiero co wypełnione przyrzeczenia. Wolne miasto Batum pomału i bez hałasu poczęło się przekształcać w twierdzę morską i lądową. Turecki fort Burun-Tabie wyrósł w groźny bastjon, który nazwano fortem św. Mikołaja. Na rzece Czorok-Su stanęły fortyfikacje w Kaminaferze i Eski-Batumie, a dolinę potoków Suk-Su pokryto szańcami, między którymi najważniejsze stanęły w Bazarchanie, Tejzidżu i Halwie. Te forty półkolem otoczyły Batum od strony lądu, a na końcach owego łańcucha, na wzgórzach nadmorskich, stanęły fortyfikacje, zamykające port od strony morza. — W drugiej linji, w trzydziestu kilometrach od Batumu, licha turecka cytadela Achałcyk zmieniła się w twierdzę. Między nią a Batumem wyrosły ufortyfikowane składy wojenne: 9 z zapasami żywności, 4 z amunicją i prochem, 7 z szpitalnemi statkami, narzędziami i lekarstwami, 1 z 70 działami Kruppa i 100 działami innej konstrukcji i wreszcie 1 z 3000 torpedów. — W końcu od Suramu (stacji kolei Poti - Baku) w dolinie gruzińskiej przeprowadzono przez Borżomskie góry, mimo Achałcyku, odnogę kolejową do Batumu.

Gdy tak wszystko było gotowe, naówczas Rosja postanowiła jawnie złamać postanowienie berlińskiego traktatu. Jako prolog, którym dano Europie do zrozumienia, że się carat nie wzdryga przed wojną, pojawił się ów pamiętny ukaz carski do czarnomorskiej floty. Wrażenie sprawione nim było bardzo pomyślne dla zamiarów petersburskiego rządu: Rosja radośnie powitała możliwość wojny, a trwożliwy huk dziennikarski, który powstał w Europie okazał, że ona znów wojny wcale sobie nie życzy.

Natenczas dopiero — właśnie trzy dni temu — pojawił się w *Prawitielstwiennym Wiestniku* ukaz carski znoszący w Batumie wolny port. I znowu zaszumiało w Europie, ale już na ten hałas Rosja nie zwróciła żadnej zgoła uwagi.

Na głosy angielskich dzienników petersburska prasa przez ramię odpowiedziała żartobliwemi dowcipami o tchórzem podszytej odwadze John Bulla, a na odezwanie się jednego z pism wiedeńskich, że tę sprawę batumską wartoby rozstrzygnąć na konferencji europejskiej, odrzekła: „Aha! Austrja widocznie chce przy tej sposobności otrzymać przyzwolenie nasze na zupełne przyłączenie do siebie Bośnji i Hercegowiny. Otóż oświadczamy jej, że nic z tego. Konferencji nie chcemy, a na przyłączenie Bośnji i Hercogowiny do Austrji, zgody naszej nie będzie.“

No, i wygra Rosja, bo na wszystko istotnie gotowa.

Humorystyka.

Ze „Szczutka.“

GOGO.

Wiecznież tylko w kraju marzeń
Me fantazje błądzić będą?
Ach, przynajmniej tego roku,
Już nie ujrzę cię, Ostendo!

I nie pójdzie wraz innymi
Krzepić nerwy Gogo w ciszy
Francesbadu, w Marienbadzie.
W Ems, w Gasteinie, albo w Vichy.

Przeto witaj mi zwiastunie
Lepszej doby w tym sezonie;
O, niemiecka operetko.
Najmij sobie szybkie konie!

Znam twe dzieje i twą postać.
Twój charakter dobrze pomnę;
Ty nie jesteś, jak ta nasza,
Śpiewające dziecię skromne!

Ty pojona szampanami
Masz pojęcie sztuki lepsze;
Ty podniecać umiesz nerwy,
Przez poenty, przez swe pieprze.

Jako łącznik dwóch mych pasyj,
Nigdy mi nie wyjdziesz z głowy,
O ty tingl-tanglowy cyrku,
O tingl-tanglu ty cyrkowy!

Aby szerzyć kult uroczy,
Chciałaś uczcić sobą Kraków;
Lecz ten stary gród nie umiał
Cenić wzniosłych twoich znaków.

I we Lwowie się spotkałaś,
Jak wiadomo mi, z szykaną;
Dwa kasyna odśpiewały
Swoją piosnkę, dobrze znaną.

Gdy wybaczam im łaskawie,
Jest w tem jeden wzgląd jedynie,
Mianowicie ten, że przecie
Miejsce dano ci w *Frohsinnie*.

Serce moje drży radośnie,
Frohsinn we mnie członka zyska,
A niech masa patrjotyczna
Próżno gniewów swych nie ciska.

Niech powstrzyma oburzenie,
Bo wnet tem jej zamknę usta:
Że rasowych szrank nie znają
Rzeczy sztuki, ani gusta.

KRONIKA.

Odznaczenia. Cesarz nadał za pełną poświęcenia, skuteczną działalność podczas pożaru budynku sądowego w Stryju, tamtejszemu sędziemu powiatowemu Marcinowi Chorzemskiemu, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, a kanceliście sądu powiatowego tamże, Józefowi Biskupowi, złoty krzyż zasługi.

Mianowania. Cesarz zamianował profesora uniwersytetu w Warszawie, dra Józefa Kasznicę, zwyczajnym profesorem prawa kanonicznego w uniwersytecie lwowskim.

Doktoraty. Pp. Paweł Jaglarz, rodem z Bierzanowa i Jan Bednarski, rodem z Bystry w Galicji, otrzymali na krakowskim uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Zmarli. Aital Łukaszewicz, c. k. notarjusz dawniej w Sołotwinie, ostatnio w Gwoździcu, zmarł w Targowicy w powiecie horodeńskim w 45 roku życia.

Tadeusz Beksiński, weteran z roku 1831, obywatel miasta Sanoka, zmarł tamże, przeżywszy lat 79.

Czesław Sławomir Stecki, utlentowany autor kilku utworów scenicznych, zmarł w Kozienicach w gnbernji Radomskiej, przeżywszy lat 29, na suchoty. Był wychowańcem szkoły dramatycznej warszawskiej, i już na ławie szkolnej napisał melodramat „Syn wróżki“. Z innych jego utworów znane są i grywane na scenach prowincjonalnych „Królowa Halikarnasu“ dramat w 5 aktach, „Rywale Prokopa“ komedja w 4 aktach, „Wieczornice“ „Baśń jesienna“ i t. d. Pozostawił w tece liczne utwory poetyczne i szkice powieściowe.

Wycieczka naukowa. Uczniowie politechniki lwowskiej pod przewodnictwem prof. Zacharjewicza, wyjechali wczoraj ze Lwowa na Stryj, Sambor do Biecza, Krosna, Odrzykonia, na wycieczkę naukową.

Dr. Zucker-Gizowski, prokurator skarbu w Czerniowcach, obchodził dnia 8 b. m. 40-letni jubileusz swej służby, którą 24 lat odbywał w Galicji, a 16 na Bukowinie.

Konsekwencja na polu moralnem. W Czerniowcach mówią dużo o jakichś nieprawidłowościach, popełnionych przy budowie bukowińskich kolei lokalnych. — Miejscowe pismo, czerniowiecka *Gazeta polska*, zajmuje się tą sprawą obszernie i przedstawia ją w takich barwach, że czytelnik poważny, spokojny i bezstronny musi sobie mimowolnie powiedzieć: „W tem coś jest i ktoś musiał dążyć do nieprawego zarobku; ale przecież tak, jak ta rzecz jest przedstawiona, dziać się nie mogło, bo koniec końców żyjemy przecież w dziewiętnastem stuleciu, a więc w wieku, w którym wszystko — zatem także i umiejętność przywłaszczania sobie cudzej własności — zrobiło ogromne postępy i chadza drogami bardziej krętemi i pokrytymi lepiej pozorami.“

Zresztą artykuł czerniowieckiej *Gazety polskiej* podamy jutro, a czytelnicy nasi sami osądzą, czy jest możebnem, żeby w istocie pod okiem rządu, zaangażowanego kwotą aż pięciu miljonów w budowę bukowińskich kolei lokalnych, mogły się dziać tak krzyczące nadużycia, i żeby te nadużycia nie były tak zgoła niczem ani usprawiedliwione, ani upozorowane, jak to przedstawia wspomniane pismo.

Ale dla *Kurjera lwowskiego* wystarcza już to że ktoś powiedział, iż gdzieś jest złodziej, aby on

---

znajdował się w jego pobliżu, działa tylko w jego interesie, chociaż od czasu wyruszenia z Teb raz tylko zbliżył się do niego.

Zaraz pierwszej nocy przysunął się do niego syn paraschity.

— Ja myślę o twojem ocaleniu! Spotkasz tutaj i lekarza Nebzechta. Udajcie, że się nie cierpicie, jeśli chcecie, żeby was nie rozłączono.

Pentaur zawiadomił przyjaciela o radzie udzielonej przez żołnierza, a ten zastosował się do niej na swój sposób.

Sprawiało mu to pewną przyjemność, gdy widział jak życie zadawało kłam wierze Pentaura w dobrotliwe i sprawiedliwe rządy bogów na ziemi, a im cięższe on i poeta przechodzili opały, tem z gwałtowniejszą, zjadliwszą ironją napadał na przyjaciela.

Kochał on Pentaura, gdyż w duszy jego widział twiący klucz do piękniejszego, dla niego zamkniętego świata, ale z wielką swobodą odgrywał swoją rolę, i gdy na niego patrzano, obsypywał poetę przezwiskami, w których poganiacze nie mogli się sensu domacać, ale których dziwna forma, w jakiej one z zająkliwych ust lekarza wychodziły, do śmiechu pobudzała.

— „Ty osmagana skóro boskiej samowiedzy! Ty spoliczkowany prokuratorze sprawiedliwości! Ty kuglarzu, który ten najgorszy ze światów stawiasz na głowie, jak gdyby był najlepszy! Ty wielbicielu pięknego koloru własnych sińców! — Takie i tym podobne wymysły, jemu tylko i wymyślanemu zrozumiałe, w najrozmaitszych kombinacjach rzucał w oczy Pentaurowi, i podniecał go niemi niekiedy do ciemnych dla niewtajemniczonych, ale nieraz dowcipnych odpowiedzi.

Nieraz od wymysłów przychodziło do dysput na serjo, które dwojaki miały pożytek, gdyż naprzód odświeżały umysł ich przywykły do poważnego myślenia, a potem nadawały im pozór rzeczywistych nieprzyjaciół.

Obaj sypiali na jednem podwórzu, i tam znajdowali niekiedy sposobność pomówienia z sobą ukradkiem; w dzień Nebzecht pracował w kopalniach turkusów, Pentaur w kopalniach miedzi.

Dla słabszego lekarza ostrożne wygrzebywanie drogich kamieni z skalistego pokładu, dla olbrzymiej siły Pentaura rąbanie w twardym kamieniu właściwszem było zajęciem.

Poganiacze z podziwem patrzyli nieraz na silnego młodzieńca, gdy walił kilofem w kamienie.

Nikt nie przeczuwał, jakie potężne obrazy stawały przed oczyma duszy poety w chwilach takiej wściekłej pracy, i jakie straszne a jednak nęcące głosy rozlegały się wtedy w tej duszy.

Zwykle rozigrana wyobraźnia ukazywała mu postać Beut-Anat, otoczoną żołnierzami, i zdawało mu się, że uderzając kilofem, jednego po drugim trupem kładzie. Nieraz wśród takiej roboty rzucał kilof, wyciągał ręce ale po to tylko, żeby głęboko westchnąć i otrzeć dłonią czoło spocone.

Dozorcy nie wiedzieli, co myśleć o tym młodzieńcu, który nieraz łagodny bywał jak dziecko, a którego jednak zaczynał opanowywać ów demon, który napada więźniów pracujących w kopalniach.

On sam dla siebie stał się zagadką, bo i skądże, począwszy od owej nocy przed domem paraschity przeżytej, synowi ogrodnika spokojnie wychowanemu w domu Seti, przyszła ta ciągła tęsknota za walką, za bojem?...

Znużone gromady więźniów poszły spać, ale przed domem naczelnika kopalni gorzał jeszcze jasny ogień, a dokoła niego siedzieli dozorcy i starszyzna żołnierska.

— Odstawcie teraz puhary — rzekł naczelnik — gdyż musimy się o czemś ważnem naradzić. Wczoraj, na rozkaz namiestnika, musiałem połowę załogi posłać do Peluzzum. On potrzebuje żołnierzy, ale my jesteśmy teraz tak słabi liczebnie, że gdyby o tem więźniowie wiedzieli, to daliby nam radę nawet bez broni. Kamieni jest podostatkiem, a we dnie mają dłuta i młoty. Najgorzej z tymi hebrajczykami w kopalni miedzi. To jest hardy lud i trzeba go trzymać w ryzie. Znacie mnie, strachu nie znam, ale troska mnie nagabuje. Tutaj w tym ogniu goreją ostatnie węgle, a szmelcarnie i huty szklanne stanąć nie mogą. Jutro zaraz wysłać ludzi do Rofidium po węgle od amalcytów. Winni nam są jeszcze sto ładunków. Trzeba też obciążyć więźniów miedzią, aby ich zmordować, a amelecytów uczynić powolniejszymi. Ale cóż tu począć, żeby dostać tego, czego nam potrzeba a jednak załogi tutejszej zanadto nie osłabić?

Radzono rozmaicie a wreszcie stanęło na tem, żeby wysyłać codziennie małe oddziały więźniów, pod strażą niewielu żołnierzy, któreby przynosiły tyle węgla, ile go na dobę potrzeba. Radzono też, ażeby do tej posługi najniebezpieczniejszych, skutych parami używać.

Naczelnik jednak zwrócił uwagę, że dwaj silni skuci ze sobą mogą stać się groźnymi, działając zgodnie.

— To poskuwać silnych ze słabymi — odezwał się naczelnik rachunkowości w kopalniach, — którego pisarzem kruszcowym nazywano. Skuwajcie także o ile możności takich ze sobą, którzy są sobie nieprzyjaciołmi.

— Naprzykład tego herkulesa Huniego z tym złośliwym wróblem, jąkałą Nebzechtem! — zawołał jeden ze starszyzny.

— Myślałem właśnie o nich — zaśmiał się pisarz.

Dobrano jeszcze trzy inne pary, z początku ze śmiechem, a potem coraz poważniej, a wreszcie do poganiaczy zaliczono ojca Uardy.

(C. d. n.)

wrzeszczał na cały głos: „Patrzcie, oto złodziej, złodziej! A ja jestem uczciwy!“

Na tem nie koniec. *Deutsche Zeitung* poczęła tak samo wreeszczeć jak *Kurjer lwowski*; ale ponieważ organowi klubu niemieckiego nic nie zależy na paru posłach bukowińskich, za to mocno zależy na skompromitowaniu Koła polskiego w Wiedniu, więc napisała *Deutsche Zeitung*, że Koło polskie umaczało rękę w lokalnych kolejach bukowińskich, bo głosowało za ich budową, *ergo* powinno być posądzone także na ławie oskarżonych, albo jeszcze lepiej, oto wprost zamknięte do kozy.

Kurjer Lwowski przeczytawszy to aż podskoczył z radości. Patrjotyczne jego uczucie nie mogło doznać większej uciechy, jak na widok, że jakieś plugawe pisemko niemieckie obrzuca błotem przywódzców naszego narodu. Z zapałem więc przetłumaczył ten artykuł z *Deutsche Ztg.* i woła od siebie: „A co? nie mówiłem, że to sami złodzieje, a ja jeden tylko jestem uczciwy. Nie chciałeś mi narodzie wierzyć, no to patrz, oto zacny, czysty, jedynie uczciwy dziennik w Austrji, organ mężów tak przyjaźnie dla Polski usposobionych jak Knotz, a redagowany przez ludzi nieskalanych jak Jeitelesy, Piepesy, Margulesy etc. słowem ludzi, których nazwisko dość wymienić, aby odczuć najwyższy dla nich szacunek, pisze to samo, co ja mówiłem, ja, jedyny reprezentant uczciwości w Galicji“.

Sądzimy, że ogół nasz nie będzie tak naiwny i uwierzy wreszcie w uczciwość *Kurjera Lwowskiego*. Fakt zaś ten, że *Kurjer* wypisawszy to wszystko na pierwszej stronicy, równocześnie na czwartej czy piątej przywłaszczył sobie kilka telegramów z *Czasu* i podał je za swoje, nie będzie wcale rzucał złego światła na moralność tego pisma, gdyż dopuszcza się on systematycznego dzień w dzień okradania *Czasu* raz dla tego, że jestto organ nienawistnych Stańczyków, a powtóre dla tego, że przedewszystkiem trzeba być konsekwentnym. — Jasnem jest bowiem, że ten tylko może poznać całą ohydę grzechu zakazanego w siódmem przykazaniu, kto na sobie sprawdził jego działalność. Ogół więc pojmie, że *Kurjer* robi to tylko przez poświęcenie i od dwóch lat systematycznie codzień studjuje w telegramach *Czasu*, czy w samej rzeczy kradzież jest tak ponętną, jak to utrzymują kryminaliści.

XX Walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego ma się zebrać i obradować w dniach 18. do 20. b. m. we Lwowie.

Program i porządek dzienny zjazdu jest następujący:

Dnia 19. lipca o godzinie 8. rano uroczyste nabożeństwo w katedrze rzymsko-katolickiej i w Wołoskiej cerkwi.

Pierwsze posiedzenie o godzinie 9. rano w sali ratuszowej.

1. Powitanie uczestników zjazdu przez reprezentantów miasta i komitetu miejscowego.

2. Zagajenie posiedzenia przez prezesa.

3. Sprawozdanie z czynności Zarządu głównego, ref. R. Starkel.

4. Sprawozdanie finansowe.

5. Bilans na rok 1886 — 1887, referent dr. Benoni.

6. Sprawozdanie o wnioskach przekazanych Zarządowi głównemu na XIX. walnem zgromadzeniu, ref. dr. Benoni.

7. Wybór komisji lustracyjnej dla funduszów Zarządu głównego.

8. Wybór komisji lustracyjnej dla wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego na rok 1886.

9. Wybór komisji do zbadania wniosków postawionych w ciągu zgromadzenia.

10. Rezolucja: „Otwarcie czwartego roku w seminarjach nauczycielskich obok utrzymania dotychczasowych klas kursów przygotowawczych jest rzeczą wielce pożądaną“; referent Władysław Świechło z Tarnopola.

Drugie posiedzenie dnia 19. lipca o godzinie 4. po południu.

1. Odczytanie protokołu z I. posiedzenia.

2. O przeciążeniu w szkołach ludowych miejskich, a szczególnie żeńskich; referent Juljan Maciołowski z Krakowa.

3. Mianowanie członka honorowego; referent dr. Władysław Zajączkowski.

C godz. 7. Wieczorek w „Sokole“.

Trzecie posiedzenie dnia 20. lipca o godzinie 8. rano.

1. Odczytanie protokołu z II. posiedzenia.

2. Nauka pojęć wstępnych z zakresu geografji na podstawie tablicy p. t. „Kształty powierzchni ziemi“, wydanej przez Towarzystwo pedagogiczne; ref. dr. Benoni.

3. Sprawozdanie z czynności administracji wydawnictw; ref. dr Benoni.

4. Sprawozdanie komisji lustracyjnej.

5. Wybór wiceprezesa.

6. W sprawie burs dla dzieci nauczycieli; ref. M. Służewski.

7. Wybór prezesa.

8. Wybór uzupełniający 13 członków Zarządu głównego.

9. Sprawozdanie komisji walnego zgromadzenia o wnioskach samoistnych.

10. Odczytanie protokołu z III. posiedzenia.

11. Zamknięcie zjazdu przez prezesa.

O godzinie 6. po południu towarzyskie zebranie na Strzelnicy.

Dnia 21. lipca rano wycieczka do Drohowyża.

Przez czas trwania walnego zgromadzenia otwartą będzie wystawa robót szkolnych lwowskiej szkoły wydziałowej żeńskiej oraz modeli szwedzkich do t. zw. nauki zręczności.

Germanizacja w polskiem przedsiębiorstwie. Czytamy w *Kurjerze Stanisławowskim*: Dowiadujemy się ze źródła autentycznego, że w przedsiębiorstwie produkcji i destylarni nafty pod firmą „Szczepanowski i Sp.“ w Słobodzie Rungurskiej od niejakiegoś czasu wieje silny prąd germanizacji. — Oddalono mianowicie 20 wiertniczych Polaków, a natomiast przyjęto Niemców. Prócz tego przedsiębiorstwo wymienione nietylko koresponduje z władzami krajowemi w języku niemieckim, ale co więcej, ma także wewnętrzną administrację prowadzić w wymienionym języku. Jako przyczynę tego, co najmniej niewłaściwego zarządzenia, podają wolę cichego wspólnika p. Szczepanowskiego niejakiego bankiera Biedermana z Wiednia, który włożywszy znaczne fundusze w owe przedsiębiorstwo, dzisiaj stał się prawie głównym właścicielem i dyktuje swą wolę. Jakkolwiek sytuacja taka musi być dla p. Szczepanowskiego przykrą, mamy prawo domagać się od niego, aby stanowczy jej opór stawił i nie dozwolił, ażeby nazwisko jego łączonem było z pojęciem germanizatora.

Strzelanie królewskie w Krakowie, ukończono w niedzielę wieczorem. Królem kurkowym obwołano dra Antoniego Ziembińskiego. Najcelniejsze strzały, poprzedzające strzał królewski, dali pp. Adam Miłaszewski i Antoni Suski, zostali tedy marszałkami nowego króla, na którego piersi ustępujący król. p. Miłaszewski, zawiesił srebrnego kura, dar Zygmunta Augusta. Następnie odbył się tradycyjny pochód po ogrodzie, wśród dźwięku pieśni narodowych, a o godzinie 9-tej wieczorem, uczta królewska.

Kurs handlowy dla kobiet. Uroczysty akt zamknięcia pierwszego kursu handlowego dla kobiet, odbył się wczoraj w południe w sali ratuszowej. Licznie zgromadzona publiczność uczestniczyła w tym akcie, a między obecnymi zauważyliśmy p. prezydenta miasta, W. Dąbrowskiego, reprezentantów szkolnictwa i prasy. Kurs handlowy ukończyło 27 uczennic, z tych 12 z celującym, a 15 z dobrym postępem. Po odczytaniu sprawozdania z czynności szkoły, kierownik jej p. Adolf Stroner rozdał abiturjentkom świadectwa, poczem wystąpiła panna Sabina Zrębowiczówna i podziękowała dyrekcji szkoły imieniem wszystkich koleżanek, za poniesione trudy.

Pies wściekły pokąsał onegdaj w Krakowie kilkoro ludzi.

Z Zakładu ciemnych. Wczoraj w południe odbył się doroczny popis w tutejszym zakładzie ciemnych, w obec dr. Hoszarda, członka Wydziału krajowego i asesora dyrekcji zakładu ciemnych, prezydenta p. W. Dąbrowskiego, radzcy Namiestnictwa p. Harlinga, inspektora Baberskiego i licznie zebranej publiczności.

Kierownikiem zakładu jest p. Makowski, nauczycielem pomocnikiem p. Leeg. Nauki robót ręcznych kobiecych udziela pani Makowska, pomaga jej była wychowanica zakładu panna Bukowska (ciemna). Nadto w skład personalu nauczycielskiego wchodzą jeszcze pana Zajkowska udzielająca nauki muzyki, pp. Bieńkowski, Korzykowski i Ledwina. — Zakład liczył w tym roku 22 wychowanków i 13 wychowanic.

Na egzaminie popisywali się uczniowie z następujących przedmiotów: religja, czytanie i pisanie w języku polskim, rachunki, historja i geografja, nauki przyrodnicze, śpiew, muzyka i roboty ręczne. Odpowiedzi uczniów i uczennic były wyborne, a niektóre roboty ręczne (szydełkowe, haczkowe, haftciarskie, koszykarskie), wykonane gustownie i z zadziwiającą precyzją świadczą o wielkiej pracowitości uczniów i uczennic. Niemniej dobrze wypadły produkcje instrumentalne (organy, fortepian, skrzypce) i wokalne.

Nagrody za celujący postęp w przedmiotach szkolnych otrzymali pp. Wilczkiewicz Franciszek, Dudziński Franciszek i Kurylas Piotr; panny: Machalska Tekla, Szumowska Julja, Brzezicka Antonina i Herman Juljanna. Za roboty ręczne pp. Bator Adam i Sowa Józef.

Zarząd zakładu rozdaje podczas popisu także rachunkowe sprawozdanie z obrotu fundaszów. Stan majątkowy zakładu wcale nie świetny, bo od lat już kilka z rzędu walczy zawsze z niedoborem, mimo, iż tak szczupłą liczbę wychowanków utrzymuje.

Zamknięcie za r. 1835, wykazuje w przychodzie zwyczajnym 12 905 zł. 1 ct., w przychodzie nadzwyczajnym 8.671 zł. 57 ct., tj. razem 21.576 zł. 58 ct., w rozchodzie zaś 21.730 zł. 59½ ct., czyli rezultujący niedobór 105 zł. 1½ ct. Majątek własny zakładu wynosi 206.582 zł. 30 ct. W pre-

Mały Fejleton.

Fejleton literacki.

Chcemy dzis pomówić o ładnej książce, ładnej w całem tego słowa znaczeniu i pod każdym względem, o poezjach Stanisława Rossowskiego.

Utartym krocząc szlakiem, należałoby tu przedewszystkiem wylać choć z kwartę żółci wszelkich „zapoznanych wieszczów“ na dzisiejsze czasy prozy, na to prozaiczne społeczeństwo dzisiejsze, które nad dźwięk apollinowej lutni przenosi kotłów huk, turkot maszyn etc. etc. Lecz zaiste szkoda nam miejsca dla tych skarg i żałów bez skutku i — racji. Prawdziwe piękno z każdej ducha dziedziny, a więc i prawdziwa poezja zawsze znajdzie wielbicieli, widzów i słuchaczy, byle była — prawdziwą: byle natchnienia, myśli, nie zastępywano sztukaterją frazesu, byle uczucie, serce, nie tkwiło w teatralnej pozie, byle do „mowy bogów“ nie brał się lada partacz ludzkiej mowy... O ile zaś pieśń może tendencjom służyć, czy też być „sztuką dla sztuki“, o ile wolno w niej panować subjektywizmowi, to już kwestje sporne, dalsze; choć wrodzony ludziom egoizm zdawałby się twierdzić, iż im bardziej przedmiotowym poeta, tem większy urok musi na nich wywierać.

Świat dziś jak kochanek lubi, by mu o nim tylko gruchać, by nim się pieścić; on ma dość już w prozie tych morałów, sentacyj, wyrzutów, narzekań, przekleństw; jego tłum pessymistów tak już zmaltretował, zmitrężył, wymęczył przeróżnemi kazaniami — że pragnie choć w poezji swobodnie odetchnąć.... A poeci? Oni głusi na to słuszne żądanie; oni dalej ślęczą, stękają.... Stąd ciągłe nieporozumienia, stąd wrzekoma — „niewdzięczność wieku!“

Nasz autor inną poszedł drogą. Dlaczego w dusznej krainie współczesnych polskich poezyj, w krainie chorobliwego skeptycyzmu, gorączkowych hallucynacyj i fałszywych teoryjek, w krainie skarłowaciałych naśladowców Bajrona, Musseta, Heinego i Wiktora Hugo — dziełko Rossowskiego, jak się ktoś trafnie wyraził, jest formalną oazą, gdzie każdy mile wypocznie i pokrzepienie znajdzie? W czem mianowicie? Oto w pięknie kolorytu, po godzie myśli, szlachetności uczuć, wykwincie formy, co wszystko razem tu każdy niemal wiersz w sobie łączy.

Poeta, prawie od lat dziecęcych sierota, widocznie przebył w życiu niejedno; z kielicha goryczy pił nieraz, a jednak cicho swe skargi umie z dziwnym wypowiadać taktem, z rzadką u poetów delikatnością i wstydem kryje rany swego ducha i serca przed naszemi oczyma.

Zresztą i takich nawet miejsce tu niewiele („Laur“, „Oj młody!“, „Wyżej!“, „Do towarzysza“). Natomiast główna część zbiorku naturze poświęcona. Autor kocha się w kwiatach, ślicznie umie z niemi rozmawiać i.... podsłuchiwać ich romanse.

Jak piękny n. p. obrazek przyrody:

Płynie nocka czarodziejska
Skromna jak dziewczyna;
Aby sukni wiatr nie rozwiał.
Księżycem ją spina.
Od zalotnych figlów stroniąc,
Wstydliwa, by łania,
Mleczną drogą, jak wachlarzem,
Oczy swe zasłania.

Albo:

Do około cisza głucha,
A z twych okien dźwięczą tony;
Księżyc stanął rozmarzony,
Stanął, duma, patrzy, słucha...
Obok niego gwiazd gromada
Przysłuchuje się muzyce;
Zwilża łza ich drobne lice
I na ziemię rosą spada...

Podobnych cacek możnaby jeszcze zacytować mnóstwo. Bo w kojarzeniu zjawisk natury, fantazja młodego poety niewyczerpana, chociaż zawsze utrzymana w rygorze logiki i prawdy. Na tem barwnem tle widzimy cały ogród najpiękniejszych kwiatów w charakterystycznem oświetleniu. Narcyz, lilja, bławaty, fjołek, konwalja z różą na czele, pod piórem poety ślicznie się kłócą i kochają, jużto między sobą, jużto ze słowikiem, tym sławnym donżuanem... Pełno tu oryginalnych pomysłów w szatach wybornych. Formę bowiem opanował Rossowski zupełnie; wiersz jego płynie zawsze z wzorowym szykiem i wdziękiem, w najróżniejszych postaciach, gdyż z wyjątkiem oktawy przebiega autor ciągle całą skalę poetycznych stylów aż do sonetu z tą samą łatwością i poprawnością. Miałem teraz na myśli skalę stylu, że tak powiem, zewnętrznego. Niemniej bogatą jest skala tematów i tonów, których R. dotyka. Obok sielanek, idyll, znajdziesz tu i ero-

liminarzu na rok b. znajdujemy pozycję niedoboru w kwocie 800 zł., która oczywiście z przygodnych tylko dochodów może być pokrytą.

Zakład utrzymany jest nader starannie, pod każdym względem wzorowo, głównie dzięki pracy i zabiegom państwa Makowskich, którzy oddali się wychowańcom z całem poświęceniem. To też po skończonym popisie dr. Hoszard zastępujący tym razem nieobecnego dyrektora zakładu księcia J. Czartoryskiego, wyraził całemu zarządowi szkoły a wszczególności panu Makowskiemu w gorących słowach podziękowanie i uznanie.

Postrzelony. Komedja czteroaktowa p. Adolfa Wiesiołowskiego p. t. „Postrzelony“ grana z powodzeniem na scenie lwowskiej w zimowym sezonie roku 1884, pojawiła się obecnie w odmiennej szacie z druku i papieru, jako 39 tom „Biblioteki teatrów amatorskich“ wydawanej przez księgarnię Altenberga. „Postrzelony“ jest bardzo udatnym obrazkiem scenicznym na tle życia wiejskiego, a dla łagodnego swego kolorytu i dobrego tonu może być zalecony każdemu teatrowi amatorskiemu jako rzecz zabawna, wesoła a przyzwoita.

Starożytny kościół parafjalny w Bieczu. *Wiener Ztg.* pisze: Na prośbę galicyjskiego Wydziału krajowego uchwaliła Komisja centralna konserwatorska zwrócić się do ministerstwa oświecenia o udzielenie subwencji państwowej na restaurację kościoła parafjalnego w Bieczu, na wypadek gdyby zarządzone dochodzenia wykazały, iż kościół ten jest ważnym pomnikiem architektury, a mieszczące się w nim zabytki mają znaczną wartość artystyczną lub historyczną.

Świętokradzcy, którzy zakradli się byli do kościoła św. Mikołaja w niedzielę po nieszporach, o czem wczoraj donieśliśmy, zeznali w policji, że rozbili jednę skarbonkę i przywłaszczyli sobie z niej przeszło 12 zł., oraz, iż mieli zamiar zabrać vota z ołtarza przestawiające wartość 600 zł. Przyznali się oni także do innych mniejszych kradzieży. Jeden z nich, Leon Grodecki, liczy lat 18, jest rodem z Gołogór, i uczniem 1 roku seminarjum nauczylskiego, drugi nazywa się Władysław Nawrocki, liczy lat 16, jest uczniem 4 klasy gimnazjalnej. — Oddano ich do sądu karnego.

Z Podwołoczysk donoszą, że dnia 9 b. m. przybył tam końmi z Nowego Sioła młody człowiek, który stanął w hotelu „Odessa“, i zapisał się się w książce meldunkowej jako „Marcin de Poraj, maturzysta z Tarnopola“. Nie wyszedłszy przez cały dzień następny z pokoju, odebrał sobie o godzinie 4-tej po południu życie z rewolweru. Pozostawił tylko kartkę tej treści: „Wszystko słyszałem — komedja trwa za długo, rozstaję się przeto z życiem“. Innych papierów przy nim nie znaleziono.

Mechanik samouk. Józef Rybek, syn włościanina ze Stawisk w Królestwie, zbudował samochód na trzech kołach, poruszany korbą, stosunkowo niewielką siłą. Przyrząd odznacza się prostotą konstrukcji, a przedewszystkiem tanością wyrobu. Właściciel wioski przywiózł pomieniony samochód razem z jego twórcą do Warszawy, i tam zamierza przedstawić go jakiemuś technikowi. Wypada nadmienić, iż na miejscu nikt nie był zdolny modelu wykonać, tak, iż sam oryginał roboty sprowadzić musiano.

Samobójstwo. Ludwika Zimmer, służąca — rodem ze Lwowa, licząca lat 29, stanu wolnego, pozostająca już drugi rok w obowiązku u Arona Miesesa pod l. 5 przy ulicy Misjonarskiej, oddająca się nałogowi pijaństwa — pokłóciwszy się w niedzielę wieczorem ze swoim narzeczonym, skoczyła wczoraj o godzinie siódmej rano oknem z drugiego piętra tejże kamienicy na chodnik i zabiła się na miejscu.

Z Brodów nam piszą:

Uzupełniając szczegóły, podane już w ostatnim moim liście o fortyfikowaniu Dubna i Równego, donoszę wam, że skarb państwa asygnował na owe fortyfikacje, na ten rok sześć miljonów rubli. Roboty ziemne wykonywują tylko kacapi, sprowadzeni z głębi caratu. Miejscowej ludności, złożonej z Polaków i Rusinów, rząd nie ufał i zakazał surowo brać do roboty tutejszych chłopów. Kacapi zaś zostają pod nadzorem wojskowym i surowo im zakazano mieć jakiekolwiek stosunki z miejscową ludnością.

O urodzajach na Wołyniu, Podolu i Ukrainie donoszą, że są mniej jak średnie. — Miejscami na Ukrainie były tak złe, że musiano przeorać. Wogóle — jak się zdaje — rok ten nie poprawi bytu naszych ziemian w prowincjach południowych. Przeciwnie przewidywać należy, że urwie się niejeden włos cienki, na którym wisiała fortuna tego i owego zadłużonego ziemianina.

Nowy pretendent do tronu francuskiego. We Francji wypłynął nowy pretendent do korony. Jest nim infant Jan, Karol Maria Izydor de Bourbon, urodzony w r. 1822, ojciec hiszpańskiego pretendenta Don Carlosa, a potomek księcia Filipa z Anjou, który był wnukiem Ludwika XIV. Uroczysta proklamacja księcia Jana z Anjou odbyła się w niedzielę wieczorem, na zgromadzeniu tak zwanych „Blancs d' Espagne“ odbytem na bulwarze St. Germain w Paryżu. W zgromadzeniu tem wzięło udział przeszło 500 osób. Między innymi byli wszyscy przyjaciele hrabiego Chamborda i kilka dam honorowych hrabiny Chambord. Wszyscy mówcy prześcigali się w napaściach na dom Orleanów, szczególniej zaś sekratarz zmarłego „króla“, wicehrabia d'Andigne i hrabia du Vernes. „Pytają — woła wicehrabia d'Andigne — dlaczego prawowity król nie przemówił jeszcze do Francji. Bo nie wybiła jeszcze godzina. Ale ja mam już w ręku tekst oświadczenia, które król Jan zamierza złożyć Francji.“ Przy końcu zgromadzenia podpisywano protest przeciw manifestowi hrabiego Paryża.

Męczennica. W tych dniach w maleńkiej izdebce na poddaszu jednego z domów w dzielnicy staromiejskiej — pisze jedno z pism warszawskich — zakończyła doczesny swój żywot, a raczej przestała cierpieć, niejaka B. Z., stosunkowo młoda, licząca bowiem niespełna 40 lat kobieta, należąca niegdyś do lepszej sfery towarzyskiej. Padła ona ofiarą nikczemności swego męża, dla którego potrafiła się poświęcać aż do męczeństwa.

Proste były napozór, ale tragiczne koleje losu biednej męczennicy.

Młoda, piękna, ze znacznym posagiem, oddała swą rękę człowiekowi, który skutkiem nadmiernej chęci używania staczał się coraz bardziej w przepaść występków, a nareszcie straciwszy całe mienie własne i żony, dopuścił się fałszerstwa wekslu. Sprawa ta była głośną; Z. przezedłszy wszystkie instancje, został skazany na osiedlenie w Syberji.

Działo się to przed siedmiu laty i treść rozprawy sądowej podały dzienniki.

Opuszczona małżonka, matka dwojga dzieci, pozostała literalnie bez sposobu do życia, a będąc niesłychanie ambitną, postanowiła od rodziny nic nie przyjmować. Ocknąwszy się po ciężkich przejściach, energiczna kobieta zaczęła starać się o lekcje muzyki. Dobrzy ludzie w poczciwych zamiarach dopomagali i jakoś na życie starczyło.

Zawistny los nie przestawał jednak prześladować nieszczęśliwej kobiety.

Szkarlatyna, szerząca się epidemicznie przed pięciu laty, zabrała jej od razu dwoje dzieci. Ten cios przygnębił młodą kobietę tak, iż znajomi nie poznawali jej na ulicy. Trzeba jednak było pracować, zwłaszcza że małżonek ciągle pisywał listy, skarżąc się na brak środków do życia. Anielska żona, odejmując sobie od ust, zabijając się pracą (gdyż oprócz lekcyj muzyki przepisywała papiery po nocach) co parę miesięcy posyłała mężowi spore zasiłki pieniężne. Nic dziwnego, że praca i ciężkie przejścia poprzednie dopełniły miary.

Męczennica miała przynajmniej pociechę lekkiej śmierci, gdyż tę spowodował raptowny anewryzm serca. Jeden z kapłanów, świadek życia nieszczęśliwej kobiety, podając nam powyższe szczegóły, ze łzami w oczach i z najwyższą czcią odzywał się o tej cichej bohaterce poświęcenia. Onto został depozytarjuszem ostatnich kilkudziesięciu rubli, które wraz z wiadomością o śmierci żony ma posłać nad Amur. — Pogrzebem męczennicy zajęli się państwo D, w domu których zmarła była od paru lat nauczycielką muzyki.

Cora Pearl, Angielka, słynna kurtyzanka z czasów drugiego cesarstwa, zmarła w Paryżu, jak stamtąd donoszą. Piękność jej niezwykła rzucała do stóp jej najwybitniejszych ówczesnych mężów stanu, magnatów i książąt krwi: najgłośniejszą jest jej *liaison* z księciem Hieronimem Bonaparte. Umarła bardzo ubogą.

W roku zeszłym ogłosiła swoje pamiętniki, ażeby — jak sama pisała — zebrać trochę grosza.

Co z tego wyrośnie? W *Kurjerze Warsz.* czytamy:

Slepa bezrozumna miłość rodzicielska staje się zgubą dla dzieci, a fakt osobliwszej miłości macierzyńskiej dla syna 11-letniego, smutnie illustruje sprawa osądzona w dniu onegdajszym w XI. oddziale sądu pokoju.

Powódka pani R., wdowa po urzędniku kolejowym, wystąpiła ze skargą przeciw panu N. o gwałtowną zaczepkę i prawie napaść na jej syna Aleksandra R., ucznia szkoły prywatnej, i o rzekome obelgi słowne, jakie pozwany miał wyrządzić powódce.

Tymczasem z toku rozprawy sądowej, z opowiadania p. N. i dwóch świadków rzecz cała wyszła zupełnie inaczej. Oto p. N., spotkawszy na ulicy wątłego wyrostka z papierosem w ustach, zbliżył się ze słowami perswazji, lecz malec odpowiedział zuchwale. Wówczas p. N. wyrwał chłopcu papierosa, rzucił takowy na ziemię i ująwszy szamocącego się malca, zapytał jak się nazywa, a następnie zaprowadził go do mieszkania matki. Pani R., odrazu powiadomiona o wszystkiem, cierpko przyjęła nieproszonego opiekuna, czem oburzony p. N. nie zaniedbał nierozsądnej matce wypowiedzieć małego kazanka o wychowaniu dzieci.

To właśnie miało stanowić obelgi i pani R., dostawszy spazmów, zaalarmowała sąsiadów, a gdy p. N. wymienił swoje nazwisko i adres zamieszkania, wytoczono mu sprawę sądową.

Sędzia z obowiązku urzędu swego nakłaniał strony do zgody, lecz pani R. stanowczo odmówiła,

---

tyki o nastroju czysto lirycznym i humorystyczne fraszki, kilka utworów z głębszą, ogólniejszą myślą, a w końcu świetny jeden ustęp epiczny („Wigilja“). Natomiast za „Historję w życiu kobiety“ możeby nasz autor musiał się wstydzić przed niejedną piękną panią, gdyby jej równocześnie nie zjednywał sobie pięknym hymnem do „Dziewicy“, gdzie śpiewa:

„W dziejach życia, w dziejach ludów,
Ciągle jedna myśl się toczy:
Do ekstazy i do cudów
Wiodą ludzkość twoje oczy...
Choć historyk z pergaminu
Innych przyczyn zmyśla mnóstwo,
Ty zapalasz żądzą czynu,
Ty — najwyższe ziemskie bóstwo!

kończy zaś radą:

„Z postępowej wielkiej księgi
Czerp dla siebie świeże siły,
Ale dawnej strzeż potęgi
By jej nowe nie zaćmiły...
Rodzinnego twego domu,
Nie oblekaj w smętne cienie
I nieś dalej wśród pogromu
Ciszę, słodycz, pocieszenie...

Powyższa strofa należy do szczupłej garstki tych, które nam odsłaniają poniekąd zapatrywania społeczne autora i jego moralne zasady („Z księgi przykazań“, „Dziś i jutro“). W tym kierunku zdaje się nam umysł młodego poety jeszcze niezdecydowanym, tu nie wypowiada on swych myśli całkiem wyraźnie; czuć w nich jeszcze pewne wahanie się nawet sprzeczności między utworami, co dopiero zacytowanymi a resztą pokrewnych, co najmniej zaś pewien oddźwięk... Mimo to wnioskowanie, rezygnacja i wiara, ci trzej zwykli towarzysze naszego liryka, i w socjalnych jego poglądach silniej się przebijają. Nie najwymowniejszą może, ale najpiękniejszą illustracją dla tego zdania znajdziemy w wierszu „Z muzyki“:

Życie, powiadasz, to nędza sama!
Gnębi cię tylko i boli;
Jak chromatyczna w muzyce gama
Pełno ma k r z y ż ó w i m o l i.
Dłoń dyletanta może się lęka
Tych powiązanych passaży,
Lecz wirtuoza wprawiona ręka
Tylko o takich wciąż marzy.
W żalach i skargach nie pójdzie z tobą,
Kto czar tej pieśni ocenia,
Bo to co ciebie nęka żałobą,
Tworzy melodją istnienia.

Porównajmy ten utwór z podobnemi rzeczami innych piór współczesnych (Konopnicka, Sowiński, Gomulicki) a odrazu uderz' nas zasadnicza między niemi różnica. Tak. Różnica w pojęciach i ich traktowaniu przez R., a jego starszymi druhami na Parnasie czyni nowego liryka zupełnie oryginalnym, zupełnie odrębne zyskuje mu miejsce wśród polskiej dziatwy Apollina.

Wszystkie prawie poezje R. owiewa jakiś smutek, tu i owdzie ozwie się lekka ironja, ale nigdzie krzty czarnego pessymizmu, nigdzie skeptycyzm ani cynizm; wszystko tu dziwnie łagodne, sympatyczne, miłe; nie ma tu filozoficznego balastu, ale nigdzie też płytkości, czczości. Autor, jak prawdziwie utalentowany poeta, umie zawsze utrzymać miarę stosunkowo między myślą i formą; nigdy ich wrażenia dla siebie nie poświęca. W obec dzisiejszej sytuacji na Olimpie, gdzie w istocie, jakby Pegaz złamał nogi, bo pełno tam filozofów i kaznodziei, traktatów, rozpraw i studjów pseudo-poetyckich zamiast właściwej poezji — zaleta to wielka.

Dlatego z niemałą przyjemnością zestawiliśmy „Poezje“ Rossowskiego w celu zdania z nich sprawy czytelnikom *Przeglądu*, bo ładną tę książkę możemy śmiało polecić każdego uwadze i pamięci. Kto pragnie od czasu do czasu orzeźwić się wodą z kastalskiej krynicy niefałszowaną, dla kogo piękne, szlachetne myśli w wytwornej słowa krasie nie straciły uroku, ten i niniejsze „Poezje“ potrafi ocenić. Mamy nadzieję, że takich dość się znajdzie i że poeta, który dzisiejszy zbiór prac swych rozpoczął „Przypowieścią“:

„Losy pieśni, losy ziarna
Jednakowy mają bieg:
Ziarno ginie i pieśń marna,
Gdy na s k a l n e p a d n i e ł o n a
Gdy w ten zimny pchnięta grób
Nie wydawszy echa, skona...“

niebawem przekona się że, jego ziarna — pieśni na czulszą padły glebę; doszły tam, gdzie dla nich najwłaściwsze miejsce, do — serc ludzkich.

T. N.

domagając się ukarania „tyrana jej dziecka.“ Zapadł więc wyrok oddalający skargę pani R. jako bezzasadną, a nadto sędzia upatrując w postępowaniu powódki czynność szkodzącą dziecku, postanowił kopje motywowanego wyroku przesłać radzie familijnej małego R., w osobie podopiekuna i przełożonemu szkoły, do której malec uczęszcza.

Podobne rozwiązanie sprawy, przez całe audytorjum, z widocznem zadowolnieniem było przyjęte.

Nr. 80. Ogniska domowego, czasopisma illustrowanego, zawiera: Listy ś. p. Mieczysława Romanowskiego. — W pięćsetną rocznicę zaślubin Jadwigi z Jagiełłą i połączenia Litwy z Polską (Unja, jej początki i znaczenie w Słowiańszczyźnie), przez J. K. G. — Justyna, powieść współczesna, napisał Stanisław Miłkowski. — Impestor, reminiscencja historyczna przez M. z Ł. W. — Nabob, Alfonsa Daudet'a (tłóm.) — Obrazki z Katorgi, opowiadanie L. Zielonki. -- Maryś, opowiadanie z życia, skreśliła Melania Parczewska. — Widmo chwili, improwizacja, wiersz. — Przegląd literacki i artystyczny. — Nasi polscy mieszkańcy, przełożył z angielskiego S. Miłkowski. — W numerze tym mieszczą się bardzo piękne ryciny: a) Okolica z nad Dniestru, rys. H. Grabiński. — b) Zwierzenia przy studni. — c) Widok Zakładu kąpielowego w Bystrej pod Bielskiem.

Koszta gospodarstwa amerykańskiego miljonera. — Znany nowojorski potentat finansowy, pan Gould, mieszka w skromnym napozór domu, którego wewnętrzne urządzenie jednak nie ustępuje pałacom królewskim. Wartość samych malowideł zdobiących ściany wynosi do pół miljona dolarów, a meble pochłonęły olbrzymie sumy.

Mieszkanie państwa Gould położone jest na drugiem piętrze i składa się z sypialni, budoaru, gotowalni i łazienek, a meble są wszędzie barwy bladopopielatej i srebrnej. — Na pierwszem piętrze takiż (biało i różowo umeblowany apartamant) zajmuje córka jedynaczka, miss Nellie. — Na trzeciem piętrze mieści się bibljoteka i wielki pokój dziecinny dla trzech synów, których nauczyciele pobierają po 4000, 2000 i 1800 dolarów rocznej pensji. — Piętro czwarte zajmuje służba; marszałek domu otrzymje 1000 dolarów, jego pomocnik 400, służący pana G. 600, kuchmistrz i jego pomocnik po 1500, a gospodynie 1000 dolarów pensji rocznej. Miss Nellie na garderobę swoję ma przeznaczonych 5000 dolarów rocznie. Koszta utrzymania stangreta i stajni wynoszą rocznie 6000 dolarów.

Posiadłość wiejska pana G. [illegible] kupił on ją w roku 1880 za 200.000, a obecnie warta jest według niskiego szacunku 100 miljonów dolarów. Dom, zbudowany w stylu gotyckim, stoi nad Hudsonem, skąd roztacza się wspaniały widok. Trawnik otaczający pałac obejmuje 95 morgów, a cała posiadłość 510, z których 200 lasu. — Przez cały rok zajętych jest w pałacu 18 służących, ale w lecie liczba ich dochodzi do 100. — Cieplarnie i oranżerje zajmują przestrzeń na 900 stóp długą a 450 stóp szeroką. — Koszta utrzymania tej letniej rezydencji wynoszą 380 dolarów dziennie.

Za jacht parowy „Atalanta“ zapłacił pan G. 100.000 dolarów; załoga statku kosztuje miesięcznie 750 dolarów; węgle, naprawy itd. 200 dolarów, a ogólne wydatki, gdy właściciel podróżuje na pokładzie parowca wraz ze swą rodziną 800 dolarów.

Za prawdziwość tych cyfr niech odpowiadają amerykańskie pisma, z których tę notatkę czerpiemy.

Oryginalne imiona. Pewien Szkot, nazwiskiem John New (Jan Nowy), nazwał pierwszego syna Something New (Coś Nowego), a drugiemu dał imię Nothing New (Nic Nowego). Ciekawa rzecz jakby też obecnie ochrzcił córkę?

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: zarzutkę męską wołochatą z jedwabną podszewką w kraty (wartości 20 zł.) w restauracji hotelu Angielskiego; sprawca tej kradzieży, jakiej już w kilku restauracjach i kawiarniach dokonano, liczy lat około 24, ma blond wąsiki i jest przyzwoicie ubrany w krótki surducik orzechowego koloru, jasne spodnie i zielonawy półcylinder; policja poszukuje za nim. Skradziono także srebrny półkryty zegarek ankier ze srebrnym łańcuszkiem i srebrnym dużym medaljonem. wartości 15 zł.

Z g u b i o n o: portmonetkę jasną, po wierzchu z wyciskiem strzelca i zająca, z kartami wizytowemi i fotografjami, sakiewkę z kwotą 98 zł., między któremi znajdowały się trzy monety po 2 zł.; dalej klucz od pokoju w dorożce.

Z a k w e s t j o n o w a n o: cygarniczkę piankową z bursztynem, srebrem ozdobioną, u pewnego wieśniaka przy sprzedawaniu tejże.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

L w ó w dnia 12. lipca.

Na targach naszych zupełna cisza, producenci zachowują się wyczekująco, a odbiorcy biernie, to też transakcyj — tak na termin, jak i w gotowem ziarnie — mało.

Produkta olejodajne notują nominalnie, jedynie chmiel był w ubiegłym tygodniu poszukiwany i płacono względnie do znanej produkcji po 45 do 62 zł. za 56 kilo. Dziś usposobienie spokojniejsze.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.50	8.40
Żyto gotowe	„	5.50	6.30
Owies	„	6.25	6.80
Jęczmień	„	5.—	6.50
Rzepak	„	—.—	—.—
Groch	„	6.—	10.—
Wyka	„	—.—	—.—
Bobik	„	6.25	7.—
Hreczka	„	8.—	8.50
Kukurudza	„	5.—	7.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	45.—	62.—
Koniczyna czerwona	„	—.—	—.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	26.—	26.25

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: jęczmień, owies, hreczkę pastewną „sybirkę“, — koniczynę czerwoną, białą, szwedzką i tymotkę. Przyjmuje zamówienia na pszenicę oryginalną banatkę, równie jak i na maszyny rolnicze.

Wiedeń 11. lipca.

(Z.) Z urodzajach w Węgrzech nadchodzą coraz lepsze wiadomości. W sferach giełdowych utrzymują, że i Galicja dopisze w tym roku, że więc wogóle ziemianie w całej Austrji porosną w pierze, a w skutek tego nastaną lepsze czasy dla handlu i przemysłu. Czy to jest prawdą, nie wiemy, ale to wiemy, że sfery finansowe liczą się już z tym faktem i przewidują, że druga połowa b. r. będzie lepszą od pierwszej i że przeto wszystkie spustoszenia, jakie zastój w interesach porobił w pierwszej połowie tego roku na cedule giełdowej, wynadgrodzone zostaną w połowie drugiej. Dzięki tej nadziei, sfery finansowe walczą namiętnie przeciw wszelkim usiłowaniom, zmierzającym do obniżenia kursów i mozolnie starają się przetrzymać przez sezon ogórkowy papiery na tej wysokości, na jakiej one były na początku tego sezonu. — Następująca tabela okazuje fluktuacje, dokonane w ciągu tygodnia w najważniejszych walorach:

	3 lipca	10 lipca
Renta papierowa	85.20	85.20
Renta złota	85.90	85.90
Austr. 5% papierowa renta	102.—	102.—
Węgierska złota renta	105.65	105.85
Węgierska papierowa renta	94.75	94.80
Gal. obl. indem.	105.20	105.20
Wiedeńskie komunalne losy	124.30	124.30
Losy Cisy	125.—	125.50
Landerbank	222.—	222.90
Austr.-węgierski bank	871.—	871.—
Austrjacki Boden-Credit	230.—	229.50
Austrjackie kredytowe	277.—	276.80
Węgierskie kredytowe	284.—	284.50
Anglobank	114.50	115.—
Bankverein	104.—	104.—
Uniony	70.80	70.75
Nordbany	2295.—	2268.—
Koleje państwowe	229.20	227.60
Lombardy	114.75	114.50
Karola Ludwika	187.30	188.30
Żeglugi parowej	400.—	378.—
Lloydy	573.—	571.—

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 13 lipca. Cassagnac wniesie dziś interpelacją z powodu zaburzeń, które miały miejsce w Armentieres. Brisson udał się wczoraj do Freycineta i wyraził zdziwienie z powodu, że rząd natychmiast po powzięciu wiadomości o liście księcia d' Aumale do Grévy'ego, nie wydalił go z granic Francji. Freycinet odpowiedział, że rada ministrów będzie dziś nad tą sprawą obradowała. Sądzą powszechnie, że niektórzy członkowie lewicy poruszą dziś tę sprawę w Izbie.

Kissingen 13 lipca. Ministrowie bawarscy Lutz i Crailsheim przybyli po południu i udali się natychmiast do Bismarka.

Nisz 13 lipca. Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu Skupczyny wybrano prowizorycznym prezydentem posła Magazinowicza, należącego do partji rządowej. Następnie wybrano przez aklamację komisję weryfikacyjną z 9 członków przychylnie dla rządu usposobioną.

Konstantynopol 13 lipca. Urzędownie donoszą, że ponieważ grecka i rumelijska sprawa została załatwioną, przeto zostaną rozpuszczone bataljony redyfów i rezerwy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13. lipca 1886.

Hotel Europejski: L. Czikoński z Czortkowa. Ks. M. Kostecki z Wołynia. W. Hirschler z Horodysławic.

Hotel Langa: E. Ballenberger z Pragi. S. Ettinger z Wiednia. Dr. J. Hauslich z Suczawy. A. Wahl z Czech.

Hotel Francuski: K. Ramoid z Rosji. E. Ujejski z Strzelisk. L. Szczepański z Jass. T. Gutmansthal z St. Pölten. J. Schneid z Krakowa. H. br. Brandsweig z Salzburga.

Hotel Angielski: Dr. A. K. Ciepielowski z Turki. S. Łachociński z Tarnowa. A. Łoziński z Wołynia. E. Łoziński z Potoka. L. Głuszkiewicz z Krakowca. A. Nakoneczny z Tarnopola. Ks. W. Sas Liskowacki z Krakowca.

Hotel Żorża. Hr. Vannay z Paryża. B. Kolb z Paryża. S. Wiśniowski z Kołomyi. F. Jędrzejowicz z Żurawca. Z. Stern z Wiednia.

Hotel Warszawski: W. Górecki z Rykliniec. A. Ceglecki z Krasnego. J. hr. Pruszyński z Pomorzan. W. Reichelt z Rohatyna. M. Hacker z Pesztu. A. Hebert z Rosji.

Lwów. Z Izby handlowej, 12 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	188	—	191	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	45	102	45
„ „ „ 4 „ „	95	50	96	75
„ „ „ 5 „ okres.	101	45	102	45
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	75	103	75
„ „ „ 5 „ „	99	65	100	65
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	70	102	70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	95	—	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5·97
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21¾	1·23¾
100 marek niemieckich	61.65	62.35

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ☐ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 10 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	8 9	—	NW 4	deszcz
Kraków	18 4	26	WNW 2	zachm
Lwów	20 4	26	S 3	1/4 zachm.
Tarnopol	—	—	—	—
Wiedeń	14 8	21	NW 1	zachm
Grac	18·2	25	NNE 2	3/4 zachm
Peszt	17·2	29	W 5	3/4 zachm.
Serajewo	19 0	29	E 2	jasne
Tryjest	23 8	29	SE 1	1/4 zachm
Pola	23 4	28	NE 3	1/4 zachm.
Kopenhaga	12.1	—	NW 3	3/4 zachm
Hamburg	12 8	—	NW 3	1/4 zachm.
Berlin	11 2	—	WNW 2	zachm
Monachjum	10 1	22	— 0	deszcz
Zurich	12 3	15	— 0	3/4 zachm.
Genewa	14 0	—	N 2	jasne
Paryż	13·8	19	NNW 1	jasne
Biarritz	18 0	—	SW 3	1/4 zachm.
Nicea	21 1	—	WNW 3	3/4 zachm
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	14 8	—	— 0	jasne
Petersburg	16·5	—	W 1	3/4 zachm
Moskwa	19.5	—	— 0	jasne
Warszawa	12·7	—	N 2	zachm
Kiew	20·9	—	S 1	jasne
Odessa	21·0	—	SSE 1	jasne
Konstantynopol	20 4	26	NE 2	3/4 zachm.
Gleichenberg	15 8	26	S 1	1/4 zachm.
Abbazia	20·4	27	— 0	3/4 zachm
Riva	17 9	25	NE 1	jasne
Lugano	20 0	—	N 4	jasne

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Koledzy w Roli! Upamiętajcie się, przeczytajcie Nr. 156 „Przeglądu“. — Dnia 15 Lipca br. zjazd Gorzelników w celu zawiązania Towarzystwa? (Tow. brt. pom. Ofic. już istnieje.) Wasz kolega Rolnik.

Proszę o posadę leśniczego. Krakowiak. Post. Rest Żółkiew.

Uwaga. Czy kapelusze robione pr. włościan, są tańsze jak fabryczne słomiane?

Poszukuje się do wysadzań w przyszłej wiośnie po 10.000 sztuk 2 do 3 letnich sadzonek leśnych: a) Jesionu (fraxinus exulsior)., b) Klonu (Acer campestris), c) Jaworu (Acer pseudoplatanus), d) Wiązu (Ulmus campestris), e) Modrzewia (pinus larix). Zgłaszać się do zarządu dóbr Odnów poczta Kulików.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni [illegible] i Pillera i Spółki.